

CZYTELNI
MBP CIESZANÓW

Życie w drugiej Ojczyźnie



Fot. Anna Rutkowska

Wywiad z YONISEM HAJ ALI – Kurdem pochodzenia syryjskiego, od 25-ciu lat mieszkającym w Polsce, farmaceutą prowadzącym od 2003 r., swoją aptekę PHARMEX przy osiedlu Unii Lubelskiej 3C w Lubaczowie.

Panie Yonisie, opuszczając swoją Ojczyznę był Pan młodym chłopcem kończącym szkołę średnią. W tym wieku młodzi ludzie tak do

końca nie wiedzą jaką drogę życiową wybrać, nie mówiąc już o wyborze zawodu – skąd u Pana jako młodzieńca zrodziły się tak poważne i odpowiedzialne decyzje związane ze zmianą kraju, zamiarem studiowania farmacji i co najtrudniejsze – pokonania bariery językowej.

Miałem 8 lat, kiedy zmarła moja mama, wychowywał nas ojciec, mnie, 4 braci i 8 siostr. W tak wielodzietnej rodzinie musiałem szybko wyrosnąć z dziecięcych fantazji. Wiedziałem, że nie mogę zmarnować ani chwili w moim życiu. Już w szkole podstawowej myślałem o zawodzie związanym z medycyną, to mnie pasjonowało, czytałem wiele pozycji naukowych związanych z tą dziedziną. W szkole średniej postanowiłem wybrać taki profil, aby móc kontynuować edukację. Wiedziałem, jakie przedmioty należy zdawać na maturze, aby później móc dostać się na studia.

Czy były to podobne przedmioty w Syrii, jak w Polsce, aby można było następnie złożyć świadectwo maturalne w Ambasadzie RP?

W moim ojczystym kraju, na kierunku medyczne wymagane są takie przedmioty jak: przede wszystkim – matematyka, fizyka, biologia lub chemia. Wiedziałem także, że i w Polsce takie przedmioty są wymagane, aby dostać się na kierunek lekarski.

Panie Yonisie, a proszę powiedzieć, jakie warunki należało spełnić, aby móc otrzymać

pozwolenie na opuszczenie kraju i studiowanie za granicą?

Przed wszystkim należy udać się do Ambasady RP z wymaganymi dokumentami tj. świadectwo maturalne, kopia paszportu, zaświadczenie o niekaralności, podanie odpowiednio umotywowane chęcią podjęcia dalszego kształcenia i potrzebne opłaty. Ważne jest, aby kompletne dokumenty złożyć w odpowiednim czasie tj. od ogłoszenia terminu składania dokumentów, a to zazwyczaj jest na początku miesiąca lipca do np. piątego sierpnia. Termin jest ustawowy i nie może być opóźnienia. Następnie Ambasada wysyła dokumenty do Polski do Ministerstwa Edukacji, które następnie wydaje decyzję o przyjęciu studenta do Polski.

Ile trwa rozpatrzenie takiej dokumentacji, co następuje dalej?

Bardzo szybko, właściwie już we wrześniu dostałem pozwolenie na wyjazd i studiowanie w Polsce. Po pozytywnym rozpatrzeniu Ambasada RP wydaje zgodę i wizę.

Czy od razu pojechał Pan do określonego miasta w Polsce i tam wybierał Pan uczelnię?

W Polsce skierowano nas do studium języka polskiego mieszczącego się przy Łódzkim Uniwersytecie w Łodzi. Zostaliśmy ukierunkowani na grupy przy odpowiednim wybranym kierunku studiów, w moim przypadku był to kierunek medyczny. Nauka języka polskiego

cd. na str. 2

Król polskich serc

Herbowym ptakiem Polski jest orzeł, ale królem polskich serc przecież nie ten drapieżca, lecz poczciwy bocian. Toć już Cyprian Kamil Norwid, tęskniąc za ojczyzną, pisał o kraju, „(...) gdzie winą jest duża popsować gniazdo na gruszy bocianie. Warto więc chyba wiedzieć, że w 2016 r. mija 140 lat od przeprowadzenia pierwszej w historii akcji liczenia tych sympatycznych ptaków.

Pomysłodawcą spisu był profesor języka i literatury niemieckiej Uniwersytetu Franciszkańskiego we Lwowie, ks. dr Eugeniusz Janota (1823–1878), zamiłowany przyrodnik, geograf, taternik i obrońca naturalnego środowiska. Pośród jego licznych zasług znajduje się m.in. inicjatywa objęcia ochroną tatrzańskich kozic i świstaków; zresztą skuteczna, gdyż sformalizowana uchwałą Sejmu Krajowego Galicji w 1868 r.

Liczenie bocianów ksiądz profesor przeprowadził w 1876 roku. W tymże samym opublikował zarówno wyniki spisu jak i efekty o wiele dłuższych trwających badań nad tymi ptakami – jak można

cd. na str. 2



Fot. Waldemar Balda

cd. ze str. 1

Życie w drugiej Ojczyźnie

trwała 9 miesięcy i obejmowała między innymi takie przedmioty jak: chemia lub biologia oraz matematyka.

Wydaje się, że to bardzo krótki czas na nauczanie się języka, a tym bardziej zrozumienie takich przedmiotów jak Pan wymienił. To wymaga niesamowitych zdolności, a tym bardziej lingwistycznych.

Tak to prawda. Słyszysz Pani, że do dziś, a mieszkam już w Polsce 25 lat, nie mam płynnej mowy, a jeśli chodzi o przykładowe przedmioty np. chemię czy matematykę – niezależnie od kraju zawiera te same elementy nauczania np. kwas solny ma polską nazwę HCL to u nas oznacza tę samą substancję chemiczną, różni się tylko zapisem w języku arabskim.

Proszę powiedzieć, jak prowadzi się w Polsce interesy, czy polskie prawo sprzyja zakładaniu własnej działalności gospodarczej?

Aptekę założyłem w 2003 roku w Lubaczowie na Osiedlu Unii Lubelskiej wspólnie z moją (nieżyjącą od ponad roku żoną) Jolą, która pochodziła z Lubaczowa. Na początku było bardzo ciężko, nie było wsparcia ze strony państwa, pamiętam jak po urządzeniu się, rozłożeniu mebli i zakupie leków, w pierwszym miesiącu w kasie było „pusto”, a ZUS był bezlitosny – nie można było spóźnić się ani jednego dnia. Moja żona „zorganizowała” u moich teściów pomoc i oni pomogli wziąć pożyczkę na zapłatę podatków. Więc proszę mi wierzyć było bardzo ciężko (podałem tylko jeden z wielu przypadków) – ale upór i nasza wspólna chęć stworzenia czegoś własnego była tak duża iż pokonywaliśmy razem te trudności. Teraz muszę nie tylko pracować, ale także wychowywać moje dzieci. Obowiązków jest bardzo dużo.

Bardzo współczuje Panu w imieniu własnym, a także i wielu mieszkańców Lubaczowa, tragedii jaka dotknęła Pana rodzinę, związanej z nieszczęśliwym wypadkiem samochodowym, w którym zginęła Pańska żona. Była też moją koleżanką z lat Liceum Ogólnokształcącego. Nieraz, kiedy spotkałyśmy się na mieście przy załatwianiu spraw, zakupów zawsze od serca sobie o wszystkim pogadałyśmy. Dzisiaj na chwilę przerwałam rozmowę, bo musiał Pan wybrać ze szkoły swoją najmłodszą pociechę. Zobaczyłam wielkie zaangażowanie i Pana troskę wypływającą w pogodzeniu i pracy, i codzienności związanej z obowiązkami. Zobaczyłam jeszcze coś bardzo cennego – bardzo szczęśliwe dziecko tulące się do Pana, które wspólnie z tatą planuje spędzenie czasu wolnego. To jest wymiar prawdziwej miłości i troski, w tym trudnym dziele obowiązku bycia ojcem, a z drugiej strony prowadzenia własnego interesu, dzięki któremu można utrzymać rodzinę.

Słyszysz się o Panu bardzo dobre opinie. Poświęca Pan czas klientom – pacjentom i służy radą odnośnie leków, wskazówkami dotyczącymi ich stosowania. Zresztą jest to zawód bardzo odpowiedzialny: praca z lekami i pacjentami. Trzeba mieć ogromną wiedzę, przecież co jakiś czas także pojawiają się coraz to nowsze leki, parafarmaceutyki.

Wybór zawodu był przeze mnie przemyślany, chciałem być farmaceutą. Pomimo już ponad 20-letniego doświadczenia w tym zawodzie, nigdy nie mam tego dosyć. Służę pomocą jak tylko mogę, priorytetem jest dla mnie człowiek – pacjent, a nie tylko sprzedanie leku i zarobienie pieniędzy. Najważniejsze w życiu jest budowanie relacji obopólnego zaufania, a tę cechę wypracowuje się przez lata.

Czy przyzwyczaił się Pan do odmienniej kultury, kuchni?

Dla mnie nie było problemu. Normy i zasady zachowania są wszędzie takie same. Odróżniamy i nazywamy po imieniu, co jest dobre, a co złe. Kultura każdego kraju ubogaca człowieka w estetyczne doznania i odpowiednie zachowania. Żyjąc w Polsce żyję z Polakami, nie doświadczam przykrych sytuacji z tego powodu, że jestem obcokrajowcem.

Co do kuchni, to bardzo lubię kuchnię polską: „bo jest tusta i bardzo smaczna” – szczególnie pierogi, które są najlepsze w wykonaniu mojej teściowej, poza tym steki, ziemniaki itp.

Proszę powiedzieć, czy utrzymuje Pan kontakty ze swoją rodziną, czy także wyemigrowała do innych krajów?

Prawie codziennie kontaktujemy się – telefonicznie i przez skypa, kilkoro z mojego rodzeństwa także wyemigrowało jak ja. Mieszkają w Anglii, Szwecji oraz w Niemczech.

Czy tęskni Pan za swoją Ojczyzną?

W moim odczuciu, jak i moich rodaków: wrócić do mojej pierwszej Ojczyzny to wrócić tam, żeby w niej umrzeć i tam zostać pochowanym, w kraju swoich przodków.

Dziękuję za rozmowę

rozmawiała Anna Rutkowska

cd. ze str. 1

Król polskich serc

wnioskować z wydanej (z datą 15 grudnia 1876 r.) w lwowskiej drukarni E. Winiarza 100-stronicowej książki „Bocian. Opowiadania, spostrzeżenia i uwagi”, napisanie jej poprzedził iście benedyktynskimi kwerendami, w trakcie których zapoznał się bodaj z całą literaturą przedmiotową.

W swej pracy inicjator akcji umieścił stosunkowo dokładne dane, zebrane przy pomocy niezliczonych współpracowników – przede wszystkim nauczycieli szkół ludowych i średnich oraz duchowieństwa Kościoła zarówno łacińskiego jak i unickiego z całego Królestwa Galicji i Lodomerii; ten bowiem obszar objęty został spisem. Wśród informacji są również – bo jakżeby inaczej! – wyniki obserwacji z terenów i okolic dzisiejszego powiatu lubaczowskiego.

Ile więc gniazd bocianów naliczył ksiądz? Niestety, nie tak znówu wiele: „(...) u źródłowskiej Tanwi Narol stary i nowy 3, Kadłubiska 1 i Lipsko 2; w sąsiedztwie Płazów 2; nad Lubaczówką i jej górnymi i wschodnimi przylpami Zabiała 4, Futury 5, Oleszyce stare 9, Uszkowce 5, Oleszyce miasteczko 7, Dachnów 10, Borchów 6, Sucha Wola 8, Budomierz 4, Hruszów 5, Klonice 2 (...)”. Ciekawe, jak te wyniki mają się do stanu obecnego...

W książce „Bocian. Opowiadania, spostrzeżenia i uwagi” znalazł się jeszcze jeden passus, związany z Lubaczowskiem: dość niezwykła historia, obrazująca niecodziennie spotykane obyczaje niektórych spośród tych ptaków. Brzmi ona – in extenso – tak: „Już po wydrukowaniu znacznej części powyższych zapisków otrzymałem od (...) Roberta Nabelaka, sekretarza rady powiatowej w Żółkwi (...) kilka szczegółów dotyczących się bociana (...). P. Nabelak udzielił mi następujących spostrzeżeń.

Raz spostrzegłem, było to w roku 1854 lub 1855, że bocian chciał koniecznie zrobić sobie gniazdo na krzyżu. Dano mi o tem znać, lecz nie chciałem tego wierzyć, dopóki udawszy się na miejsce, sam na własne oczy nie przekonałem się o tem. Był to kąt pod lasem. Tam obok drogi prowadzącej do Oleszyc stało w odosobnieniu kilka chałup, a za chałupami stał na miejscu otwartym przy drodze krzyż prosty bez wizerunku Pana Jezusa. Czwierć mili na północ leży wieś Cewków, gdzie pełno było gniazd bocianich, ale na wspomnianych kilku chałupach i należących do nich budynkach nie było gniazda. Zaraz w tem samym położeniu jest wieś Dzików. Miał więc ten bocian gdzie gnieździć się, a przecież wybrał sobie to ustronie i ten krzyż na usłanie gniazda. Ale był to jeden tylko bocian, nie para, i nie wiadomo, czy samiec czy samica, dwóch bowiem razem ani mieszkańcy ani ja nie postrzegliśmy. Dosyć że ten samotnik znośił na ten krzyż patyki i inne rozmaite rzeczy, siadał na jednym z ramion krzyża i chciał je w kacie utwierdzić, nad czym pracował dziobem, oczywiście zawsze daremnie, bo wszystko to spadało na ziemię, a on ciągle nowy znośił budulec, tak że pełno tych materiałów na gniazdo leżało pod krzyżem. Wreszcie nie wiedząc, gdzie się podział. Czy takie dziwactwa u bocianów częściej się zdarzają, nie wiem i nie czytałem o tem nigdzie. Było to w czasie, gdy inne bociany już siedziały na jajach, a on jeszcze mozolił się swoją pracą Syzyfa”.

Ks. Janota był pierwszym na świecie badaczem bocianów, który podjął się trudu dokonania obliczeń ich pogłowia na konkretnym obszarze – kolejna akcja tego rodzaju, o zasięgu międzynarodowym, miała miejsce dopiero w 1934 r. (tak przynajmniej podaje Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków). A może by tak ktoś w 140. rocznicę tamtego spisu skrzyknął ludzi dobrej woli do powtórzenia inicjatywy lwowskiego profesora? Ustalenia liczebności bocianej rodziny w powiecie lubaczowskim?

Waldemar Bauda

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bauda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel,

Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka,

Piotr Zaborniak, Daniel Maksymiec, Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji

Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7,

tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

Pamięć o ofiarach Holokaustu

Po raz ósmy na Podkarpaciu obchodzono w styczniu tego roku Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Do dużych miast, jak: Rzeszów, Krosno, Przemyśl, Jarosław, dołączyły mniejsze i siedziby gmin: Dynów, Dubiecko, Kolbuszowa, Łańcut, Rymanów, Sędziszów Małopolski, Przeworsk, Bircza, Markowa. W tym gronie od pięciu lat jest i Lubaczów. W mieście tym przed wybuchem II wojny mieszkało dwa tysiące Żydów. W czasie okupacji większość z nich zginęła w obozach zagłady w Bełżcu i Sobiborze, pozostali w lubaczowskim getcie. Jego ofiary upamiętnia cmentarz żydowski przy ul. Kościuszki oraz pomnik w kształcie macewy odsłonięty 27 maja 2008 roku na plebańskim polu między Mokrzycą a Dachnowem. W czwartek 28 stycznia 2016 roku do tych miejsc przybyli potomkowie ofiar Holokaustu, by pod przewodnictwem rabina z Zamościa pomodlić się na miejscach ich spoczynku. Goście zwiedzili Muzeum Kresów w Lubaczowie, w których przechowywane są i eksponowane pamiątki po społeczności żydowskiej z tego miasta. W godzinach wieczornych spotkali się z mieszkańcami Lubaczowa w Miejskiej Bibliotece Publicznej.



Goście żydowscy na spotkaniu w bibliotece

– Po raz pierwszy urodziłam się w Dynowie, a po raz drugi w Lubaczowie. To miasto dało mi drugie życie. Dała mi je pani Zofia Pomorska mieszkająca przy ul. Kościuszki 100. Ona narażając swoje życie przyjęła mnie do swego mieszkania. Załatwiła metrykę na nazwisko Janina Kogut. Mając nową tożsamość mogłam w Przemyślu starać się na wyjazd na roboty do Niemiec. Przez Kraków, gdzie byłam przesłuchiwana przez Gestapo, dojechałam do Berlina i tam pracowałam do zakończenia wojny. Postarałam się o to, by Pomorska dostała medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, bo to był anioł w piekle tamtego czasu. Dlatego jestem tutaj co roku – powiedziałła Lucia Retman z Hajfy w Izraelu.

– Moje korzenie są w Lubaczowie. Tutaj urodził się mój ojciec. Mama w Dynowie. Gdy wybuchła wojna tata był we Lwowie, nie mógł przyjechać do Lubaczowa. Jego siostra wyjechała do Palestyny w 1936 roku. Mam kontakty z jej dziećmi. Mama w czasie wojny była wywieziona na Sybir. W Kachetach poznała się z tatą, pobrali się. Powrócili do Polski, wyjechali do Szczecina. Tam się urodziłem. W 1968 roku wyjechaliśmy do Stanów Zjednoczonych. Kilka lat później wyjechałem do Izraela i tam mieszkam. W Lubaczowie jestem po raz drugi. W roku ubiegłym znalazłem na cmentarzu nagrobek mojego dziadka i babci – rodziców mojego taty. W tym roku znalazłem grób mojego pradziadka, ojca mojego dziadka. Mam nadzieję, że jeszcze tu przyjedziemy – mówił z kolei Samuel Halpern.

Wystąpiła również Ora Regev-Heumann z Tel Awiwu. Jej wspomnienia dotyczyły przyjazdu do Lubaczowa w 2007 roku w poszukiwaniu korzeni. Nic nie wiedziała o lasach swojej rodziny, poza tym, że matka mieszkała nad rzeką, na której stał młyn. Od świadków wojennych wydarzeń, dowiedziała się o losach swojej rodziny, która zginęła w czasie wojny. Ocalała tylko mama, której życie uratowała rodzina Sikorskiej z Lubaczowa, ukrywając ją w swoim mieszkaniu w Warszawie.

Po spotkaniu w kulturalnych mieszkańcy Lubaczowa mogli porozmawiać z gośćmi, obejrzeć wystawę przygotowaną przez bibliotekarzy, jak również posmakować smakołyków kuchni żydowskiej przygotowanych przez Centrum Integracji Społecznej w Dąbrowie. Do organizacji tego spotkania włączyła się też gmina Lubaczów, która przyjęła gości w Kresowej Osadzie, przed nimi wystąpił zespół śpiewaczy „Niespodzianka”. Wieczór pełen wspomnień zakończył Adam Januszkiewicz, pianista z Filharmonii Kameralnej w Łomży, koncertem miniatur F. Chopina i kompozycji Wojciecha Kilara.

Adam Łazar

LISTY

Z nieukrywaną pogardą patrzę przez okno na moją samotnie mieszkającą sąsiadkę. Jest emerytką i w pojedynkę mieszka w dużym domu. Dość często ucinamy sobie pogawędkę. Z dumą opowiada o swoich dzieciach. Jej dwóm synom świetnie się powodzi. Założyli rodziny i mieszkają w pobliskich miejscowościach. Z racji niedołęstwa niesprawności codziennie odwiedza ją pielęgniarka. Raci w piecu, wynosi popiół, przynosi węgiel a nawet drwa rąbie na rozpalkę.

Gdy zjawia się pielęgniarka moja sąsiadka momentalnie przemienia się w inwalidkę. Wolno sunie opierając się o łaskę. Głośno stęka, przystaje. Słowem politowanie budzi. Gdy jednak przyjeżdża któryś z synów z rodziną, moja sąsiadka momentalnie zdrowieje. Porusza się niczym baletnica, wręcz biega po podwórku a latem gościom do stolika w ogrodzie co chwila donosi jakieś wiktualie i czyni to wręcz w biegu. A przed wyjazdem targa do bagażnika samochodu syna torby i napchane żywnością siatki. Co za fałsz, co za obluda aby się aż tak kreować na ofiarę i po przyjeździe syna na poczekaniu zrzucić maskę. Nie ukrywam z obrzydzeniem patrzę na takie zachowanie. Ale moja sąsiadka nie widzi w tym nic nagannego.

Jednego dnia widzę, że jej syn przybył a mimo to pielęgniarka, która się zjawiała nadal wynosi popiół, przynosi węgiel, rąbie drwa na rozpalkę. Po odjeździe gości postanowiłem się rozprawić z sąsiadką. Mówię do niej. – Czy ci nie wstyd! Chłop w domu, a kobieta wynosi popiół i przynosi węgiel? Ze złością odwróciła: – To nie twoja sprawa, pilnuj swojego nosa. Od tego ona jest. A synowi jak się zjawił należy się odpoczynek!

A przecież tak jednemu i drugiemu synowi korona z głowy by nie spadła gdyby oni wykonywali tę czynność. Mają samochody i jak napomknęłam mieszkają w pobliżu.

Ludwik M Lubaczów

Ubolewam nad fatalnym stanem zarządzania naszą gminą Stary Dzików. Odnoszę wrażenie, że nasi radni to tacy figuranci na kolanach przed panią wójt. Ludzie pozbawieni instynktu społecznego, który przecież winien wyróżniać samorządowców. Bo jak inaczej nazwać ich brak reakcji, na to, że pani wójt swemu zastępcy wywindowała bardzo wysokie pobyty sięgające 8 tys zł? Pytam się po jaką cholerę w tak małej rolniczej gminie zastępca? Czy to nie powinno zainteresować radnych? Ich to nie obchodzi, oni są najbardziej zainteresowani jednym aby schlebiać pani wójt, bić przed nią poklony i ewentualnie czerpać profity z pańskiego stołu. No i uczestniczyć co jakiś czas w biesiadzie w zajeździe w Kozijówce. A przecież gdyby radni się postawili to nie byłoby zastępcy wójta i tym samym gmina w skali roku zaoszczędziłaby prawie 100 tysięcy zł.

Długo odnosiłem wrażenie, że radni to kwiat naszej społeczności gminnej, ludzie przepojeni troską o naszą gminę, ludzie prawi z honorem, którzy nie dadzą się kupić i w czasie swej samorządowej służby będą władzy patrzeć na ręce. Jakże głęboko się rozczarowałem! To tylko przed wyborami każdy zmieniał skórę i kreował się na osobę z troską o gminę i jej mieszkańcami. A po wyborach szybko zrzucili maski.

Jak wspominałem winię tutaj też wyborców. Analizując ostatnie wybory zauważyłem, że szereg autentycznych społeczników padło w wyborach a szereg wygrało takich, którym tylko prywatnie przyświecała. A przecież gmina Stary Dzików to nie duże miasto, gdzie ludzie się nie znają. Tu każdy zna każdego i nie powinno się stawiać na osoby o dwóch twarzach, którym tylko jedno w głowie aby ułożyć sobie poprawne stosunki z panią wójt. Pytam znajomego radnego czy czasem na sesjach, kogoś z radnych stać aby pani wójt postawić kontra. Zaprzeczył. – Po co sobie komplikować życie. Pokorne ciele dwie krowy ssie – dodał. W każdym razie będę pierwszy, który przy kolejnych wyborach samorządowych będzie agitował aby na aktualnych radnych nie głosować.

Żałuję bardzo, że wójtą przestał być Stanisław Zajac. Gdyby on nadal do tej pory sprawował rządy w gminie ludziom żyłoby się znacznie lepiej. A nasza pani wójt dba przede wszystkim aby ugłaskać sobie radnych.

Stanisław P Cewków

Artykuł o bezinteresowności zamieszczony w Kresowianku mówi o powszechnym zjawisku w naszym życiu. Niestety minęły czasy bezinteresowności. Etos solidarności został wyparty przez ducha konkurencji i wzbogacania się. Szlachetność społeczników, odwaga, pomaganie będącym w potrzebie stały się towarami nie tylko rzadkim ale i mało cenionym. Cwaniactwo i brutalność, bezwzględność i tupeć stały się bez porównania bardziej skuteczne. Kto czeka, że za wysokie oceny na dyplomie otrzyma prace przegrzywa. Przegrzywa też ten, kto przez życie omija układy, nie schlebia, nie szuka znajomości.

Agata Z. Cieszanów

W Lubaczowie czas na zmiany (III)



Na dobrą sprawę mógłbym się nie odnieść do wypowiedzi burmistrza Krzysztofa Szpyty zawartej w jego rozmowie z Edwardem Dziadulą zamieszczonej w poprzednim numerze Kresowianina. Trzeba przyznać, że burmistrz potraktował mnie delikatnie. Nie zostałem zaatakowany, a newralgiczne problemy, które poruszyłem pozostawił pod dywan. Z wypowiedzi wynika, że miasto się rozwija i ciągle podejmowane są nowe zadania. A więc jest dobrze. Z tych też powodów mogę przypuszczać, że burmistrz nie widział potrzeby ustosunkowania się do wszystkich poruszanych przeze mnie kwestii. Warto sięgnąć do wypowiedzi na spotkaniu przedwyborczym w 2014 roku (elubaczów – Krzysztof Szpyt musi wykorzystać swoją szansę) Powiedział wówczas: „Dzisiaj, tak jak na każdym spotkaniu jestem ja – Krzysztof Szpyt. Nie poseł Golba, nie marszałek Ortyl, nie poseł Piotrowski. Ja nie chcę zabierać Państwu czasu sprawami, które nas lokalnie nie dotyczą. To są sprawy centralne, wielkiej polityki, tego co można zrobić w Rzeszowie, Jesionce, Tarnobrzegu czy Stalowej Woli. Nas interesuje Lubaczów. Chcę skupić szerokie środowisko, aby wykorzystać najbliższe lata i pchnąć nasze miasto do przodu – mówił Krzysztof Szpyt dodając – Trzeba być naprawdę dobrze przygotowanym, by już od stycznia przyszłego roku zacząć realizować nowe projekty. Nie stać nas na stratę żadnego miesiąca. To będzie czas na podjęcie nowych wyzwań i działań prorozwojowych. Chciałbym także rozwiązać mit, że tylko marszałek jest w stanie zapewnić nam środki finansowe. Bazując na dotychczasowej pracy wiem, że środki unijne nowej perspektywy i ostre procedury konkursowe narzucone przez Unię Europejską eliminują jakiegokolwiek wpływy polityczne czy partyjne przy przydzielaniu środków. W strategii województwa powiat lubaczowski jest jakby białą plamą, ale możemy ubiegać się o środki w różnych konkursach. W nich liczyć się będzie jakość projektów i ich ocena merytoryczna dokonywana przez zespół specja-

listów. A tu potrzebne jest doświadczenie, które państwu oferuję – argumentował Krzysztof Szpyt.

Po prawie półtora roku od wyborów gołym okiem widać, że deklaracje składane przez burmistrza w kampanii wyborczej nijak się mają do rzeczywistości. Gdzie działania na rzecz „integracji szerokiego środowiska”, gdzie pchnięcie miasta do przodu, gdzie czas na podjęcie nowych wyzwań, gdzie są realizowane od stycznia ubiegłego roku nowe projekty. I jak się ma do rzeczywistości deklaracja, że „nie stać nas na stratę ani jednego miesiąca”. W jednej deklaracji burmistrz jest konsekwentny – to swoje dystansowanie się od województwa. Burmistrz zapewnia, że sami damy sobie radę. Prawda jest taka, że nawet najlepiej opracowany projekt może być odrzucony jeśli nie ma się wsparcia w województwie. A przecież o kontakty z ludźmi, którzy mają władzę w szerszym ponad powiatowym wymiarze należy zabiegać. Mam tu również na myśli osoby stąd, które w województwie czy w Warszawie coś znaczą. Warto z nimi wchodzić w kontakt i budować więź. Tą drogą można dotrzeć do znaczącego przedsiębiorcy, który w naszym mieście ruszy z inwestycją.

Bardzo aktywnym burmistrzem była Pani Maria Magoń, to ona przygotowała wszystkie projekty, którymi chwalił się burmistrz Szpyt na spotkaniu z mieszkańcami w listopadzie ubiegłego roku. Obecne władze zajmują się sprawami drobnymi np. lodowiskiem na rynku, które okazało się totalnym pośmiewiskiem (kto buduje lodowisko nie patrząc na pogodę długoterminową). Dzisiaj, aby zbudować takie lodowisko to nie trzeba wielkiej filozofii i wyższego wykształcenia technicznego. Nie przypadkowo na stronie internetowej z Lubaczowa pojawiło się szereg komentarzy i wszystkie o negatywnym wydźwięku. Już taka sprawa jak lodowisko pokazuje czym Urząd Miasta zamierza zajmować się w przyszłym budżecie. Po prostu chodzi o wywarcie wrażenia, że my jednak coś robimy. Czas na Zmiany nie polega na pozorantwie, a na czynach. Burmistrz nie odniósł się do moich krytycznych uwag pod adresem samorządu. A prawda jest taka, że większość radnych bezpośrednio lub pośrednio podlega pod burmistrza. Zależni radni na posiedzeniach nie wnoszą żadnych śmiałych pomysłów, bo nie chcą narażać się burmistrzowi. Każda przygotowana uchwała przegłosowana jest niemalże jednogłośnie. Bardzo korzystne byłoby transmitowanie przez internet obrad z sesji Rady Miasta. Jeżeli mieszkańcy nie mają przekazu na zewnątrz co się dzieje w urzędzie, to rodzi się przeświadczenie ze

na nic nie mamy wpływu. A władza i tak zrobi jak zechce. A później mamy takie nietrafione i nie konsultowane wielomilionowe inwestycje, strefę przy ślepej ulicy bez przejazdu. Transmitowanie sesji byłoby mobilizujące dla Radnych ponad to ludzie oglądając sesje Rady Miasta wiedzieliby jakie będą plany w mieście i jakie sprawy są poruszane. Mieszkańcy więcej dyskutowaliby z Radnymi o swoich pomysłach. Na wyborach byłaby większa frekwencja oraz pogląd na kogo oddać swój głos i czy kandydat jest tego wart.

W ubiegłym roku odbyło się głosowanie nad budżetem obywatelskim, w wyborach wzięło udział około 10% mieszkańców (byli nie doinformowani). Gdy na stronie z Lubaczowa ukazało się ogłoszenie o naborze do straży granicznej, to zgłosiło się 600 młodych osób w ciągu 3 dni i nabór zakończono. Po tym widać jak dużo mieszkańców odwiedza lokalne strony internetowe. Warto wziąć przykład z takich miast jak Jarosław, Radymno tam są transmisje internetowe z posiedzeń Rady Miasta i można je obejrzeć w dowolnym czasie. Zrobmy też to i my w Lubaczowie.

Chciałbym zadać pytanie dlaczego nie zaplanowano połączenia z ul. Technicznej z ul. Kolejową, taka inwestycja byłaby bardzo wskazana. Mogłaby to być zwykła droga utwardzona, byle by był przejazd do strefy. Najważniejsza sprawa dla władz miasta i Rady powinny być miejsca pracy dla mieszkańców. I tutaj trzeba skupić największą uwagę w jaki sposób pozyskać inwestorów. Nie wystarczą artykuły w prasie „Lubaczów uzbrojony czeka na inwestorów” lub „Lubaczów otwiera drzwi inwestorów”. Potrzeba czegoś więcej od władz, większej aktywności, a nie czekanie z założonymi rękami, może ktoś się zjawi. („Burmistrz się uśmiecha i nie lubi częściej gadaniny” – cytat z ostatniego numeru Kresowianina Kończąc pragnę zaapelować do mieszkańców Lubaczowa, aby poszli w moje ślady i aby wykazywali większą odwagę w mobilizowaniu władz do bardziej wyłożonej pracy na rzecz naszego miasta.

Zbigniew Hass

Szanse na przyciągnięcie inwestorów mają te społeczności, które dbają o swoją okolicę, tworzą wokół niej pewną otoczkę kulturową, wręcz magiczną.

Stefan Bratkowski

Hetman Jan Sobieski pod Narołem

W cztery lata po najeździe chłopów z Losinca, nowy kataklizm dotknął nasze miasteczko i okolice, zahamował na pewien czas odbudowę a przede wszystkim wpłynął na liczbę ludności we Florianowie a także w okolicznych wioskach.

Wydarzenie to miało miejsce podczas wyprawy jaką zorganizował sułtan Machmmed IV w 1672 roku. Bezpośredni powód konfliktu polsko – tureckiego miał miejsce kilka lat wcześniej a mianowicie w 1666 roku. Hetman kozacki Doroszenko (panujący na należącej do Polski prawobrzeżnej Ukrainie uznał się wasalem sułtana). W 1667 roku hetman Sobieski pokonał połączone siły kozacko – tatarskie pod Podhajcami. To zwycięstwo Sobieskiego nie uratowało ziem wschodniej Rzeczypospolitej. Polska nie była przygotowana do stawienia czoła inwazji tureckiej. Zrywaniem sejmów, pustki w skarbie, działalność szlachty w konfederacjach wojskowych uniemożliwiała w następnych latach przygotowanie obrony. Armia Mahammeta IV mogła bez przeszkód przemaszerować przez południowo – wschodnią część Rzeczypospolitej. Kamieniec – słynna twierdza została przez Turków zdobyta. Armia turecka ruszyła na Lwów, oddziały tatarskie tak zwane czambuły, na małych wytrwałych koniach dotarły pod Krosno i Biecz. Inne oddziały tatarskie zapędziły się aż do województwa bełskiego (stolicą tego województwa był Bełż, obecnie na Ukrainie).

Turcja jako zwycięzca podyktowała Polsce w Buczaczu upokarzające warunki pokoju. Rzeczypospolita odstąpiła Turcji Podole, województwo braclawskie i południową część Kijowszczyzny. Równocześnie Polska zobowiązała się do płacenia corocznie haraczu – została lennikiem tureckim. Po zdobyciu Kamieńca Podolskiego sułtan Mahammed IV ruszył na Podole, spalił Zborów, Złoczów, Buczacz i inne miasta. Przez ziemie województwa bełskiego płynęła fala uchodźców z Podola i województwa ruskiego. Hetman Sobieski w okolicach Tomaszowa Lubelskiego zbierał niedobitki wojsk, które ocalały z klęski na Ukrainie, która miała miejsce między Czetwertynowką a rzeką Batochem.

W dniu 17 września 1672 roku do hetmana Sobieskiego pod Telatynem przyłączyła się reszta jazdy Łużyckiego, kasztelana podlaskiego i kozacy Hanenki, hetmana zaporoskiego. Było ich razem 3000. Hetman Sobieski część jazdy zostawił do obrony Zamościa a sam z nielicznymi chorągiewkami rozpoczął słynną wyprawę na czambuły tatarskie. Pomimo nieustającego deszczu 5 października bez zsiadania z koni, do późnej nocy posuwał się od Krynic w stronę łuny pożarów – znaku grasowania zagonów tatarskich.

Hetman Jan dopadł pod Krasnobrodem Tatarów i Kozaków Doroszenki. Spod Krasnobrodu wojska polskie ruszyły pod Tomaszów. Dowiadujemy się o tym z listu Jana Sobieskiego do króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego (list ten Ambroży Grabowski zamieścił w książce pod tytułem „Ojczyście spominki” tom II, Kraków 1845 s. 391).

By oddać ducha danych czasów przytoczmy słowa późniejszego króla Jan III Sobieskiego: „Po napisaniu spod Krasnobrodu przez P. Wolskiego towarzysza chorągwi mojej listu, ruszyłem się pod Tomaszów, gdzie mi o pewnym między

Starą Wolą a pomienionym miastem znać dano korzu tatarskim. Jużem go jednak tam nie zastał bo powyższej wiadomości o nieprzyjacielu o ludziach naszych pod Krasnobrodem, ruszył się śpieszno z jasyrem (jasyr to ludność cywilna złapana przez Tatarów i sprzedawana później w miastach tureckich – H.W.).



Hetman Sobieski doskonale wiedział, że jasyr bardzo opóźnia pochód i że Tatarzy są niedaleko. Z tego też powodu Tatarzy nie mieli czasu spalić Tomaszowa. O zwyczaju Tatarów palenia wszystkiego pisze we wspomnianym wyżej liście Sobieski: „Nie przyszło im Tomaszów zapalić jako wszędy ten nieprzyjaciół czynił, który na drodze, którą wracał wszystkie palił włości”. Píše hetman Sobieski w swym liście do Króla: „...udałem się potem w prawą rękę, wyprawivszy wprzód przed sobą P. Łazińskiego na podjazd w kilkaset ludzi komenderowanych aż do samej Rawej (Ruskiej H.W.), który nie mogąc na żadnym ślaku nieprzyjaciela, złączył się ze mną pod Narołem 12 octobris: od którego miejsca począwszy zastaliśmy aż pod sam Przemyśl gorzącą ogień”.

Z następnej części listu dowiadujemy się jaką drogą wracali Tatarzy z jasyrem: „Napadłem na ten zagon, który powracał od Goraja a szedł na Zwierzyniec, który rozgromiwszy, najmniej na kilka tysięcy różnego odbiło się jasyru”.

Był już późny wieczór, kiedy Sobieski siadł do pisania. Wszyscy byli bardzo przemęczeni bo jechali od Tomaszowa cały czas w deszczu. Wielu Tatarów uciekło podczas bitwy. Hetman Sobieski pisze do Króla „Noc prędką i lasów gęstość siła ich salwowała, bo tam uciekali gdzie ich oczy nieśli, osobiście nazad ku Zwierzyniowi usławszy jednak znacznie trupem ich ślad na mil dobrych podolskich dwie i żywcem kilkunastu Murzów wzięto a dwóch zginęło to jest Bateria i Hizach, Murzowie także znaczni”. Możemy się domyślać, że król Michał Korybut Wiśniowiecki wymienił ich na polskich dowódców z niewoli tatarskiej.

Zwycięstwo nasze było całkowite. Nikt z Polaków nie zginął. Jan Sobieski pisze: „W tej okazji naszych Pan Bóg zachował” tylko P. Pruszkowskiego Porucznika W.K. Mci żywcem orda wzięła”. Wojsko tego dnia w Narołu nocowało. Nocleg w Narołu nie był długi. Już o północy wojska polskie ruszyły w stronę Cieszanowa a później Horyńca i Niemirowa. W liście Sobieskiego do Króla zawarta też była informacja że „Orda była niedaleko Krakowca i powraca się obłożona jasyrem, przeciwko której ja wzięwszy P. Boga na pomoc idę”. List kończy hetman Sobieski z wielkim uszanowaniem dla Króla pisząc „Proszę W.K. Mci Rzeczypospolitej o posiłki, które tu są potrzebne To W.K. Mci (Waszej Królewskiej Mości – H.W.) doniosłszy sam się w łaskę W.K. Mci Pana m miał oddawam”.

Warto w tym miejscu przytoczyć część „Diaryusza ekspedycji wojska koronnego przeciwko Tatarom grasującym i zagonom powracającym od 4 octambris do d. 19 tegoż 1672. Czytamy w nim: „Nakierowawszy tedy w prawo obaczyliśmy od Naroła, a napadwszy na zagon, który wracał od Sanu a szedł na Zwierzyniec i Górecko, ten rozgromiwszy i najmniej 2 tys. odbiliśmy różnego jasyru. Noc jednak rychła i lasów gęstość siła schowała Tatarów”. Przypuszczając możemy, że ciężko rannych Tatarów mieszkańcy Naroła wzięli do swoich domów i pomogli im wrócić do zdrowia. Niektórzy z wyleczonych pozostali na zawsze w Narołu. Legenda głosi, że pozakładali rodziny a ich potomkowie żyją do dzisiejszego dnia w Narołu.

I jeszcze jedno zdanie pragnę przytoczyć z wyżej cytowanego diaryusza: „Nie bawiąc tam (Cieszanów i Lubaczów – H.W.) puściliśmy prosto pod Niemirów gdzie wszystkie ich schodziły się szlaki. To zdanie ma w sobie bardzo bogatą treść a mianowicie pod Niemirem ukryte w lasach mieli swoje obozowisko zwane koszem, Z tego kosza poszczególne oddziały tatarskie wyruszały na zachód, przeważnie wzdłuż rzek, celem zdobycia jasyru. Powiązanych ludzi piechotą prowadzono pod Niemirów stąd wszystkie oddziały tatarskie wraz z pojmaną ludnością wracały do swoich stron, by później zawiść zdobyczyć do miast tureckich i tam sprzedać na targu.”

W tym miejscu jeszcze raz chciałbym posłużyć się listem, „Imci Pana Marszałka W. Koronnego do Króla Je Mci” ale tym razem „z obozu spod Niemirowa 16762 r.”: „Ruszyłem się spod Naroła o północy, przyszedłem zaraz świtem pod Cieszanów, Lubaczów gorącym zastał. A że tam bardzo mały torhak był, rozprószeni zaraz od ochotnika zostali, z którego żywcem przyprowadzono na Tatarów. Nie bawiąc tedy tam nic, szedłem prosto na Niemirów gdzie się ich wszystkie schodziły szlaki. Przechodząc tedy ku ogniom, doszliśmy ich odwodu, za którym nie pokazując się nic, szliśmy do Radruża, skąd będąc wiadom szlaków i częstych przepraw puściliśmy wojsko za nimi w pogoń (Sobieski często polował w okolicach Horyńca – H.W.). Zaczęli zaraz rzucać jasyr a ten był z różnych miejsc, osobiście jednak od Ulanowa (miasteczko leżące nad Tanwią w pobliżu ujścia do Sanu – H.W.), aż po Jaworów i Przemyśl”. W zakończeniu listu czytamy: „Przeprawy wszystkie i szlaki usła-

Obwodnica – Narola

Narol – leży w ciągu drogi woj.nr.865 Jarosław–Bełżec, w pow. Lubaczów na obszarze woj. podkarpackiego, a zarządcą tej drogi jest – PZDW w Rzeszowie.

Droga woj. nr 865 – Jarosław–Bełżec jest przed wschodnią granicą Polski i Unii Europejskiej ostatnim połączeniem dróg międzynarodowych:

E-40: z Niemiec przez Wrocław, Opole, Katowice, Kraków, Rzeszów do – Jarosławia.

E-17: z Gdańska przez Warszawę, Lublin, Zamość, Tomaszów Lub. do – Bełżca.

Narol od 1990r ma „swoje” przejście graniczne w: Hrebenem, a dodatkowo w Zosinie i Dorohusku, skąd jadą samochody TIR z rejestracją: Rosji, Białorusi, Ukrainy, itp. w kierunku do – Jarosławia i odwrotnie.

Wcześniej towary wożono torami kolejowymi, do tego przystosowanymi. Dzisiaj towary wożą TIR-y. Ponad 2000 samochodów TIR dziennie przejeżdża



Domu p. Heleny Kornaga (Józefowska 2) z pęknięciami, że można włożyć w nie rękę – stoi bliżej drogi niż Kościół

przez Narol, drogą zupełnie do tego nie przystosowaną, biegnącą przez centrum Narola – **generując drgania**. Drgania te – są przyczyną niszczenia domów mieszkalnych i Kościoła. Przebudowa drogi woj. 865 od strony Bełżca, oraz budowa obwodnicy Narola – są naglące i konieczne z następujących powodów:

1 – **Badania gruntu w Narolu** (ul. Warszawska 3) zostały przeprowadzone (2–krotnie) w odległości 70 i 50m od

Kościół, przez rzeczoznawcę budowlanego, fundamentowania i geotechniki z Warszawy mgr inż. **Remigiusza Malinowskiego** w listopadzie 2006r i okazało się, że pod ok. 3,5m warstwą ziemi, znajdują się w centrum Narola, piaski nasączone wodą, cyt. *„Piasek drobny, nawodniony, z właściwością tiksotropii może pod wpływem wstrząsów upłynąć się i tracić pierwowatną wytrzymałość”*. To te piaski przewodzą drgania pionowe i poziome – podobnie jak fale po jeziorze gdy wrzucimy kamień do wody. Takich badań geologicznych **nie wykonał** PZDW w Rzeszowie, **przed** zezwoleniem na jazdę TIRów przez Narol.

2 – **Głębokość warstwy tych piasków** ocenił dodatkowo biegły sądowy, rzeczoznawca z Rzeszowa mgr. inż. **Józef Wisz**, cyt.: *„Miąższość utworów piaszczystych przekracza na ocenianym terenie 20m”*.

Hetman Jan Sobieski pod Narolem

ne gęstymi trupami, osobliwie kilku znacznych Murzów żywcem ponad 100 wziętych. Tatarów między którymi znaczny jeden Murza, jako się już i sam przyznał bo się drudzy jeszcze kają. Naszych z łaską Boską szkody nie masz, prócz rannych kilkunastu towarzystwa. Kończąc ten artykuł pragnę wspomnieć o pewnym wydarzeniu związanym z bitwą wojsk polskich pod dowództwem hetmana Jana Sobieskiego z Tatarami pod Narolem. Wydarzenie to miało miejsce w 1972 roku. Bohaterem był p. Kazimierz Sitarz, dyrektor Szkoły Podstawowej w Narolu Wsi i założyciel Izby Pamięci Narodowej w tej miejscowości. Zamarzyła się p. Kazimierzowi budowa pomnika poświęconego 300 rocznicy bitwy pod Narolem. By tego dokonać musiał p. Kazimierz uzyskać zgodę II sekretarza KP PZPR. W tym celu udał się do Lubaczowa. Tam od sekretarza usłyszał: – Panie Sitarz wybudujecie ten pomnik w Narolu jak mi włosy na dłoni wyrosną, to wy nie wiecie, że Tatarzy to teraz nasi przyjaciele.

Po pewnym czasie p. Kazimierz powtórzył mi rozmowę z II sekretarzem KP w Lubaczowie. Pomnik w Narolu stanął a włosy na dłoni sekretarza nie urosły. Miałem okazję to sprawdzić.

Henryk Wolańczyk

Oznacza to, że gdyby chcieć wbić obok drogi **pale tłumiące drgania**, należałoby użyć **30m pali**, by miały min. **10m** oparcia w twardym gruncie pod piaskami, ale takich – nikt w Polsce nie produkuje i nie stosuje.

3 – **Obliczenie sił niszczących**, wywołanych przez TIR – wyliczył w/w rzeczoznawca z Warszawy, cyt.:

„Siła pozioma jest olbrzymia i wynosi: $PH=1,5 \times 445 = 667,5 \text{ k/Niutonów}$. (!!) Siła taka może oddziaływać na grunty na większe odległości niż siły pionowe ciężaru pojazdu. Trzeba wziąć pod uwagę, że kierowcy TIR często przekraczają dozwolone prędkości jazdy. Siły poziome powstają przy gwałtownym hamowaniu w konstrukcji jezdni, mogą dotyczyć a nawet zniszczyć konstrukcję istniejącego zabytkowego Kościoła”.

4 – **Powstanie uszkodzeń** – potwierdzają pomiary drgań wykonane przez inż. z Politechniki Rzeszowskiej, rejestrowane w: 2007 r. i 2009 r. podczas przejazdu TIR drogą nr 865 na fundamenty Kościoła z odległości 90–100metrów a domu przy Warszawskiej 3.

5 – **Niemieckie badania wpływu drgań na budynki** położone obok dróg o nierównej nawierzchni, (skąd są one generowane), obrazują zniszczenia w 5 stopniowej skali – Nowiny – art.

– **Polskie Prawo Cywilne** stanowi, że każdy, kto swoim działaniem (lub zaniechaniem działania) spowoduje szkodę na mieniu obywatela – ponosi za to odpowiedzialność.

6 – **Gazety od 2000 r** pisały o tym wielokrotnie jak: Nowiny, Życie Podkarpackie itp. – wszyscy eksperci, jak też Policja z KWP w Rzeszowie, zalecają wykonanie obwodnicy, jako najlepszego i najtańszego rozwiązania: oraz dyr. Andrzej Smyrski z PZDW w Rzeszowie.

7 – **Poparcie** – od Starosty Józefa Michalika i radnego woj. Andrzeja Nepelskiego.

Uwaga I: Kościół w Narolu przez 200 lat nie pękał, ale od 2004 r. – **pęka!** oraz 20 domów też!

Uwaga II: siła niszcząca TIR = jego ciężar całkowity X przyspieszenie!

Pęka też ok. 20 domów mieszkalnych...

Nawierzchnia drogi w Narolu (mimo przebudowy w 2004 r i położenia siatki Tenstar w 2014 r) **ma nadal nierówności** (brak podbudowy z keramzytu lub zbrojonego betonu!). Kilkunastu mieszkańców mających domy przy ul. Warszawskiej, czyli drodze woj. nr 865 napisało skargę dn. 2007.02.28. Jest ona nadal aktualna. Potwierdzają to obserwacje 2 domów przy ul. Józefowskiej nr 2a i 2b, biegnącej obok Kościoła od strony północnej.

Modernizacja drogi woj. nr: 865 od strony Bełżca – musi być połączona z możliwie jak najszybszym:

A – **Zaprojektowaniem obwodnicy Narola** – np. wg szkicu jaki jest w załączeniu.

B – **Wykupem terenów** – łąk i pól bez zabudowań, co obecnie będzie jeszcze stosunkowo – łatwe i tanie.

Wnoskujemy do Radnych Sejmiku i p. Marszałka o zrozumienie wyjątkowej sytuacji w Narolu i poparcie:

Przebudowy drogi woj. 865 od strony Bełżca i budowy obwodnicy Narola w I kolejności.

Przebudowy całej drogi woj. 865 na takim poziomie, by uzyskała status – **drogi Państwowej**.

Równocześnie informujemy – że rozpoczęcie przebudowy drogi woj. 865 od strony Jarosławia – a pozostawienie Narola na sam koniec – zmusi nas 22 podpisanych, do wstąpienia do Sądu Okręgowego w Przemyśle z pozwem o roszczenia odszkodowawcze, przeciwko PZDW w Rzeszowie, za uszkodzenia naszych domów zbudowanych przy tej drodze – **przed** – wydaniem zezwolenia na transport TIR drogą woj. 865.

2011.04.13 – Sąd Okręgowy w Przemyśle, wydał wyrok skazujący PZDW w Rzeszowie. Sygn. akt: IC 705/09.

Z poważaniem. – Jan Zuchowski

Gazeta lokalna buduje
poczucie wspólnoty,
tworzy ducha małej ojczyzny.

Roman Adamski

Wspomnienia pełne smutku (11)

Boże daj abym napisał tylko to, co widziałem i słyszałem

Kierunek w jakim płynie woda w Brusience i w innych rzeczkach w tej okolicy już od dzieciństwa, był dla mnie oczywisty, że płynie do morza. Ale dlaczego i do którego morza tego nie wiedziałem. A kierunek ten był jakby zgodny z wędrówką słońca. Myślałem jako chłopiec, że tak jest wszędzie. Pewnego razu z moim starszym bratem w poszukiwaniu orzechów włoskich poszliśmy aż w rejon wypalanej Werchraty. Tam zauważyłem ze zdziwieniem i niedowierzaniem, że rzeka płynie jakby w przeciwnym kierunku niż słońce, które było w zenicie. Dopiero w szkole dowiedziałem się, że ukształtowanie ziemi w tym rejonie zwane Wielkim Działem zadecydowało o rozdziale wód. Jedne rzeki płyną do morza Bałtyckiego, a inne do morza Czarnego. Niewielka rzeka Brusienka bierze swój początek z trzech źródeł u podnóża Wielkiego Działu. Ostatnie z nich, znajduje się u północnego ujścia wąwozu nazywanego „Doliną Świętego Mikołaja” naprzeciw wzniesienia zwanego Chrepcianka. Rzeka ta, aż do Polanki Horynieckiej, płynie doliną a właściwie wąwozem i na tym odcinku ma kilka zakrętów. Dopiero w Bruśnie Nowym płynie równym, płytkim korytem Zbocza Wielkiego Działu, ze względu na brak wody są trudne do zamieszkiwania. W Starym Bruśnie w pobliżu byłej cerkwi znana mi była jedna bardzo głęboka studnia. Rzucony kamień długo leciał, a kiedy dosięgał dna stwierdzaliśmy, że nie wpadł do wody.

Tereny te z różnych powodów schodziłem na własnych nogach. Po wywiezieniu Ukraińców i spalaniu ich domostw i wypaleniu okolicznych lasów powstała tu „glucha kraina”. Celem wypalania tych lasów było zniszczenie różnych kryjówek banderowców. Podpalane paliły się dniem i nocą przez kilka dni. Jednego dnia pasąc z kolegą krowy na tzw. końcu Starego Brusna w rzadkim olchowym lesie zbieraliśmy poziomki. Nagle wpadłem do niegłębokiego zamaskowanego dołka. Była to jedna z małych kryjówek z wyjściem bezpośrednio do opisywanej rzeki. Wraz z kolegą zaczęliśmy rozwałać tę kryjówkę, która wyścielona była słomą. O tym, że była to kryjówka banderowców świadczył fakt, że znalazłem tam odznakę „tryzub” i kilka naboju do pistoletów.

Na Brusience, na odcinku jednego kilometra były aż dwa młyny wodne. Pierwszy z nich usytuowany był niedaleko obecnej stadniny koni i byłego dworu. Kiedy z kolegami pasłem tam krowy, to dla zabawy uruchamialiśmy wodne koło młyńskie. Droga, która prowadziła do drugiego młyna była trudna do przejścia a szczególnie do przejechania gdyż przecinały ją dwa rozlewiska tej rzeki i na początku tej wsi było wzniesienie przypominające piaszczystą wydmy nadmorską. Druga równoległa droga, kamiennista i polna biegła północną stroną doliny i prowadziła do Werchraty i Rawy Ruskiej. Mijała wertepy Starego Brusna, przebiegała obok miejscowości Chmiele i wychodziła na otwartą wznoszącą się łagodnie przestrzeń pól. Na wzniesieniu tym miejscowi ludzie, w sposób odkrywkowy, wydobywali kamień wapienny i przez wypalanie otrzymywali wapno palone.

Był maj 1947 roku. Po wsi rozeszła się wiadomość że idzie wojsko polskie likwidować banderowców. Szybko nałamałem gałąź bzu i wybiegłem na drogę. Żołnierze szli wolno, ubrani byli w długie płaszcze, rogatywki i nieśli broń. Podobno maszerowali z odległego o 20 kilometrów Lubaczowa. W pewnej chwili wyszedł z tego oddziału młody z wyglądu żołnierz i ślaską gwarą powiedział: „Chłopczyku dej nam tego bezyka, my se lufy ustroimy”. Byłem świadkiem zdarzeń jak łatwym łupem mogli być ci młodzi żołnierze gdyż na tym terenie w rozproszeniu wciąż ukrywali się banderowcy.

Jednego dnia grupa banderowców wkroczyła do sołtysa Nowego Brusna i zażądała dostawy żywności (zdarzenie to opisane jest w K.G. nr 6–223). Musieli jednak szybko się wynosić gdyż we wsi pojawiło się wojsko. Nawet widziałem jak jeden z upowców z bronią uciekał opłotkami. Pół godziny później, grupa ludzi w tym i ja wyszliśmy na główną drogę. Od

zachodniej strony wsi, zauważyliśmy, że tą drogą obok siebie szło trzech żołnierzy. Nieśli oni w rękach długie rosyjskie karabiny a ubrani byli w długie płaszcze i rogatywki. Podeszli do nas i zapytali czy nie widzieliśmy banderowców. Starsi zgodnie odpowiedzieli, że nie. Była to oczywiście nieprawda.



Cerkiew w Nowym Bruśnie. Fot. Wiesław Huk

Ich oddział zatrzymał się co najmniej pół kilometra od tego miejsca. Po tej rozmowie żołnierze ci zawrócili i poszli z powrotem. Łatwo zauważyć, że wystarczyłaby jedna krótka seria i po chłopcach.

Był sierpień. Ze wspomnianym wcześniej kolegą Edkiem poszliśmy w bezpieczne, już naszym zdaniem miejsce na jabłka. Na skarpie, nad piaszczystą drogą prowadzącą z Łowczy do Mołodowców rosła dzika jabłoń na której były żółte jabłka. Wleźliśmy na tę jabłoń i zauważyliśmy z niej oddział wojska polskiego, który wyszedł z lasu i maszerował w kierunku Mołodowców. Pierwsza czwórka niosła erkaemy, typu diektierowa, pozostali różną broń. Nas siedzących na tej jabłoni dzieliło nie więcej jak 20 metrów. Widocznie byli bardzo zmęczeni, że nas nie zauważyli. Byli jak na „talerzu” dla ukrywających się tu w rozproszeniu banderowców.

Był sierpień 1947 roku, siedziałem na podwórzu Maciuły i czekałem na kolegów. Ludzie zwozili zboże z pól. Akurat po zboże drabiniastym wozem z parą koni wyjechał Stach Maciuła, sąsiad. Niespodziewanie zatrzymał go żołnierz. Krzykiem zakomenderował, że on musi z nim jechać. Stach stawiał opór. Żołnierz czymś w rodzaju kija uderzył go kilka razy i wyjął pistolet. Potem pojechali tym wozem w stronę Starego Brusna. Okazało się, że w upalny dzień oddział wojska polskiego maszerujący w kierunku Werchraty na płaskim i całkowicie otwartym terenie wpadł w zasadzkę UPA w bliskiej odległości. Jak opowiadał jeden z żołnierzy całą kompanię wojska położył i przykuł do ziemi ogień jednego karabinu maszynowego typu MG. Banderowcy zasadzili się w dole po wydobywanym kamieniu. Oddział ten, jak mówiono, ciągnął za sobą działko. Nim jednak podciągnięto go w miejsce strzelania to banderowcy zniknęli bez śladu. Według relacji wspomnianego żołnierza, zostało tam zabitych 8 żołnierzy, a wielu zostało rannych. Wspomniany wóz, jak też zarekwirowane inne we wsi, były konieczne do transportu zabitych i do zawiezienia rannych do szpitala w Lubaczowie. Zabici jak słyszałem pochowani zostali we wspólnej mogile na niewielkiej łące w Oleszyczach po lewej stronie szosy prowadzącej z Lubaczowa do Jarosławia. Obecnie stoi tam krzyż. Słyszałem, że żołnierzy tych później pochowano w innym miejscu, ale gdzie, tego nie wiem.

Daniel Maksymiec
Kędzierzyn-Koźle
luty 2016r.

W powiecie lubaczowskim

Spotkanie pokoleń w SP nr 1 w Lubaczowie

45 lat temu w Lubaczowie oddano do użytku drugą nową szkołę podstawową. 1 września 1971 roku była w niej wojewódzka inauguracja roku szkolnego. Szkoła Podstawowa nr 1 – bo o niej tu mowa – otrzymała imię pułkownika Stanisława Dąbka, dowódcy Łądowej Obrony Wybrzeża we wrześniu 1939 roku. Pośmiertnie otrzymał stopień generała brygady. Przed I wojną światową był uczniem Szkoły Podstawowej nr 1 w Lubaczowie, a w czasie wojny bronił miasto przed nacjonalistami ukraińskimi. Za poniesione zasługi otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Lubaczowa, a polniemiecka kolonia w której mieszkał z rodzicami otrzymała nazwę Dąbków.

W piątek 29 stycznia 2016 roku już po raz ósmy w tej szkole zorganizowano Spotkanie Pokoleń. Liczne przybyli na nie emerytowani i czynni nauczyciele oraz absolwenci szkoły i rodzice. Wszystkich powitał dyrektor Piotr Salik. Spotkanie to poprzedzone zostało otwarciem i poświęceniem wyremontowanej sali gimnastycznej. Przecięcia wstęgi otwarcia dokonał wraz z dyrektorem Piotrem Salikiem wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Zenon Swatek, były nauczyciel tej szkoły. Poświęcenia dokonał proboszcz parafii pw. Św. Karola Boromeusza ks. Roman Karpowicz. Uczniowie zaprezentowali część artystyczną, złożoną z wierszy, piosenek i tańców wymagających sprawności sportowej oraz piosenek śpiewanych przez solistkę przy akompaniamencie zespołu muzycznego. Wzruszającym momentem były wspomnienia imion i nazwisk zmarłych dyrektorów szkoły i nauczycieli, a później zaproszenia emerytowanych dyrektorów i nauczycieli od najstarszych po czynnie pracujących na środek sali do wspólnego pamiątkowego zdjęcia wraz z przedstawicielami społeczności uczniowskiej. Podczas przygotowanego poczęstunku był czas na wspomnienia przeżytych chwil w tej szkole, zacieśnienia przyjaźni między byłymi i obecnymi nauczycielami. Ta integracja i przyjaźń jest bardzo potrzebna w czasach w których żyjemy, gdzie tyle podziałów i waśni.

Adam Lazar

Na granicy zatrzymano 22 nielegalnych imigrantów

20 lutego, tuż po północy, funkcjonariusze Straży Granicznej z Placówki w Horyńcu-Zdroju zatrzymali łącznie 22-osobową grupę nielegalnych imigrantów z Turcji oraz czterech organizatorów przerzutu. Kierowca, przewożący samochodem część grupy imigrantów (12), próbował ucieczki w wyniku czego pojazd wypadł z zakrętu i dachował.

Tuż po północy, w miejscowości Solotwina (2 km od granicy polsko-ukraińskiej w powiecie lubaczowskim), funkcjonariusze SG przystąpili do zatrzymania dwóch pojazdów. Pierwszy z samochodów zjechał na wskazane do kontroli miejsce, natomiast drugi gwałtownie przyspieszył i zaczął uciekać. W trakcie ucieczki kierowca stracił panowanie nad pojazdem i wypadł z zakrętu. W środku samochodu (BMW 7), znajdował się kierowca i 12 pasażerów w tym 7 dzieci. Natychmiast wezwano pogotowie ratunkowe. Z uwagi na odniesione obrażenia troje dzieci i dwóch dorosłych mężczyzn trafiło do szpitala w Lubaczowie. Po zbadaniu i udzieleniu im pomocy medycznej, jeszcze tego samego dnia, zostali zwolnieni.

Natomiast, w zatrzymanym do kontroli pierwszym pojeździe, który pełnił dla jadącego za nim funkcję tzw. „pilota”, podróżowało trzech ob. Austrii, jak się później okazało, organizatorów przerzutu imigrantów przez granicę. W tym samym czasie, na tzw. zielonej granicy państwa, funkcjonariusze SG z Horyńca-Zdroju zatrzymali jeszcze dodatkowo grupę 10 innych mężczyzn.

W toku prowadzonych przez Straż Graniczną czynności okazało się, że wszyscy zatrzymani cudzoziemcy to obywatele Turcji. Większość z nich posia-

dała tureckie dokumenty. Przyznali się do przekroczenia granicy, pieszo z Ukrainy do Polski. Celem ich podróży miały być Niemcy, gdzie, jak mówili, chcieli dotrzeć do rodzin i znajomych. W poniedziałek (22 luty), zgodnie z umową o readmisji funkcjonariusze SG przekazali imigrantów z powrotem na Ukrainę. Czterech organizatorów przerzutu pozostających do dyspozycji Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie, dobrowolnie poddało się karze: jednego roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat. Zostali zwolnieni.

Elżbieta Pikor

Rekordowy rok na przejściu granicznym w Budomierzu

Ponad 2 miliardy złotych wydali w ubiegłym roku na Podkarpaciu Ukraińcy robiący zakupy w ramach małego ruchu granicznego. Spora część tych pieniędzy została wydana w powiecie lubaczowskim, dzięki działającemu od dwóch lat przejściu granicznemu w Budomierzu. Mimo niskiego kursu hrywny w stosunku do złotówki Ukraińcy chętnie kupują w Polsce żywność, sprzęt RTV, a także materiały budowlane. W 2015 roku nasi sąsiedzi wydali na takie zakupy niemal dwukrotnie pieniędzy więcej niż rok wcześniej. Świadczy o tym nie tylko liczne samochody Ukraińców na naszych drogach, kolejne nowo otwierane sklepy wielkopowierzchniowe, ale również statystyki Służby Celnej. Jak poinformowała nas Edyta Chabowska, rzecznik prasowy Izby Celnej w Przemyślu, roku 2015 był dla przejścia w Budomierzu rekordowy. – W 2015 roku na przejściu granicznym w Budomierzu odprawionych zostało ponad 917 tys. podróżnych, dla porównania rok wcześniej było to nieco ponad 430 tys. osób. Służba Celna zarejestrowała w tym okresie blisko 130 tys. rachunków TAX FREE na łączną wartość 154 mln zł – podsumowuje Edyta Chabowska.

Pod względem rozwiązań architektonicznych i organizacyjnych przejście w Budomierzu jest najnowocześniejszym na wschodniej granicy zewnętrznej Unii Europejskiej. Odprawiane są tutaj głównie samochody osobowe (w 2015 roku ponad odprawiono ich 419 tys.), ale także autokary (odprawiono ich 350).

IC w Przemyślu

Wpadł z bursztynem w rajstopach.

Na nietypowy pomysł wpadł 51-letni obywatel Ukrainy, który chciał nielegalnie przewieźć przez granicę ponad 4 kg bursztynu. Kamienie zapakował w rajstopy, które następnie ukrył w filtrze powietrza swojego samochodu. 25 lutego br. w godzinach popołudniowych, w porze dużego natężenia ruchu, do odprawy na przejściu granicznym w Budomierzu zgłosił się obywatel Ukrainy. Funkcjonariusze Służby Celnej skierowali do szczegółowej kontroli samochód, którym podróżował. Podczas rewizji okazało się, że w samochodzie, w miejscu w którym powinien znajdować się wkład filtra powietrza, znajdują się rajstopy „nafaszerowane” kamieniami bursztynu.

Służba Celna zatrzymała niezgłoszony do kontroli towar. Celnicy szacują wartość 4,14 kg kamieni na kwotę ok 8 tys. złotych. Przeciwnie kierowcy wszczęte zostało postępowanie karne skarbowe.

Bursztyn prawdopodobnie ulegnie przypadkowi na rzecz Skarbu Państwa. W 2015 r. Służba Celna uderzyła w przemyt blisko 700 kg bursztynu na podkarpackim odcinku polsko-ukraińskiej granicy. Wśród nietypowych miejsc, w których funkcjonariusze ujawnili przypadki przemytu bursztynu były butle gazowe, poduszki powietrzne, lodówki czy skarpety. Spora część bursztynowej kontrabandy celnicy znaleźli także w bagażach, przerobionych dachach czy podłogach pojazdów.

IC Przemyśl

W lesie znaleziono zwłoki człowieka

Na terenie leśnictwa Witoldówka prawdopodobnie

nie znaleziono zwłoki zaginionego 5 maja 2015 roku Tomasza Mroza. Ciało znajdowało się one dwa kilometry w linii prostej od miejsca, w którym zaginionego widziano po raz ostatni. Na ciało natknęli się pracownicy zakładu usług leśnych, którzy ściągali ogrodzenie z jednej z upraw. Wiadomość o odnalezieniu ciała szybko obiegła miejscowość, w której mieszkał i pracował pan Tomasz. Zwłoki znajdowały się w stanie głębokiego rozkładu, zostały zabezpieczone do badań. Dopiero szczegółowa ekspertyza ma potwierdzić czy to na pewno ciało zaginionego Tomasza Mroza. Oficjalny raport w tej sprawie trafi na biurko policjantów w ciągu miesiąca. A już dziś mówi się, że to najbardziej prawdopodobny scenariusz.

Tomasz Mróz zaginął 5 maja 2015 roku w okolicy miejscowości Dobra (k. Sieniawy). Kierując dostawczym volkswagenem otarł się o samochód ciężarowy. Mężczyzna zjechał do rowu, po czym oddalił się od samochodu i wszedł do lasu. Od tamtej pory ślad po nim zaginął.

W poszukiwaniach udział brali policjanci, strażacy, leśnicy, rodzina i znajomi zaginionego oraz sporo osób prywatnych. Do akcji włączyła się także Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych.

MR

Usiłowanie przemytu w Budomierzu

Na przejście graniczne w Budomierzu wjechał samochód Volkswagen Transporter na ukraińskich numerach rejestracyjnych. Samochodem podróżowało młode małżeństwo z Ivano-Frankovska, które poinformowało celników, że jadą do Polski na zakupy. Funkcjonariusze mieli jednak inne podejrzenia i postanowili przeprowadzić szczegółową kontrolę pojazdu. Już podczas wstępnych oględzin celnicy zauważyli, że podwozie busa nosi ślady ingerencji. Po zdjęciu osłon maskujących, ze specjalnie przygotowanej do przemytu skrytki funkcjonariusze celni wyjęli 4120 paczek papierosów bez polskich znaków akcyzy marki NZ i West. Wobec kierowcy 26-letniego obywatela Ukrainy celnicy wszczęli postępowanie karne skarbowe, zabezpieczyli pieniądze oraz samochód na poczet kary. Dodatkowo sprawca przestępstwa karnego skarbowego, zamiast udać się z żoną do Polski na zakupy otrzymał decyzję zobowiązującą cudzoziemca do powrotu.

IC Przemyśl

Leszek Jakimowicz, właściciel firmy

„Leda-Ser” z Wólki Krowickiej wyróżniony

Wśród nominowanych w 23 edycji ogólnopolskiego konkursu promocyjnego „AGRO POLSKA” 2016. W Urzędzie Marszałkowskim w Rzeszowie znalazł się Leszek Jakimowicz, właściciel firmy „Leda-Ser” z Wólki Krowickiej, który od wielu lat wraz z żoną oddaje się pasji produkcji najlepszych serów. Firma zdobyła już wiele wyróżnień i nagród na ogólnopolskich konkursach za niezwykle smak tradycji i recepturę powstawania. Organizatorem konkursu są Międzynarodowe Targi Rzeszowskie, a jego celem jest promocja wysokiej jakości produktów przetwórstwa rolno-spożywczego opartego na polskich recepturach, technologiach i surowcach krajowych. Promocja produktów estetycznie opakowanych, wyróżniających się walorami jakościowymi, zdrowotnymi i smakowymi.

Konkurs jest organizowany od 23 lat i w doskonały sposób pokazuje nam osiągnięcia podkarpackich producentów – jednocześnie przyczyniając się do promocji naszego województwa zarówno w kraju jak i za granicą. Godło „AGRO POLSKA” to – prestiżowy symbol gospodarczy będący skutecznym narzędziem promocji, umacniania pozycji rynkowej oraz kształtowania pozytywnego wizerunku produktów.

www.podkarpackie.pl

Wspomnienia o Jadwidze Onyszkiewiczowej

Jadwiga Onyszkiewicz z domu Poprawska, córka Agaty i Jana urodzona we Lwowie 15.10.1906 roku. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego we Lwowie objęła posadę w Szkole Podstawowej w Woli Ciekowskiej. Zamieszkała u rodziny Cieplskich w jednym pokoju z dostępem do wspólnej kuchni. Po pewnym czasie przeniesiona została do Szkoły Podstawowej w Starym Dzikowie. Uczyła przedmiotów, j. polski, historia, geografia, zajęcia praktyczne i śpiew. Mieszkała w urzędzie starej gminy w której zajmowała dwa pokoje z kuchnią. Pani Jadwiga była bardzo dobrą nauczycielką. Wychowywała nas w patriotyzmie, szczególnie na j. polskim i historii. Miała bardzo ładny głos – sopran. Chętnie uczyła nas śpiewać piosenki patriotyczne, rewolucyjne, a nawet kościelne, śpiewane w Katedrze Lwowskiej.



Na języku polskim zwracała uwagę na kształcenie, kaligraficzne i poprawne pismo. Sama bardzo ładnie pisała, dawała nam wzór, pisząc na tablicy i nam to po niej zostało. Przyniosła do szkoły swoje pamiętniki i wierszowniki ze zdjęciami koleżanek z seminarium, z pięknymi wierszami i życzeniami. Odpisywaliśmy swoim dzieciom, a one wypisują je do swoich pamiętników. Przez pewien czas prowadziła gminną bibliotekę, z której również mogły korzystać dzieci szkolne. Byłam jej uczennicą w kl. 6 i 7. A po latach byłam jej koleżanką w pracy nauczycielskiej. Ona w Nowym, a ja w Starym Dzikowie na stanowisku kierownika szkoły. Z tego okresu pamiętam niektóre osoby z mojej klasy np. Ozimek Stefania, Kusy Janina, Montusiewicz Eugeniusz, Niekarz Bronisław, Ozimek Rudolf, Polak Stanisław, Cybulski Jan, Tracz Michał, Szostak Irena, oraz Goch Rozalia z domu Witko, która do dziś wspomina, że dostała od niej buty na zimę, bo wróciła z Besarabii prawie boso. Pani Jadwiga przyjaźniła się ze swoją najlepszą przyjaciółką Zofią Sacharuk, z którą razem przyjechały pociągami ze Lwowa do pracy nauczycielskiej. Chociaż Zofia dostała pracę w Lipsku odwiedzały się i spotykały na konferencjach w Lubaczowie. Jedynym środkiem lokomocji była furmanka. Był taki układ, że furmanek wynajmował pan Gofry kierownik szkoły w Cewkowie i zabierał Leję Tadeusza, Onyszkiewicz Jadwigę i Stefanię Zajac. Podczas takiej długiej podróży był czas na dyskusję i przygotowanie do konferencji. Gorzej było w zimie, bo nie jeden raz jak było ślisko leżeliśmy w rowie na śniegu. Był to okres kiedy w Dzikowie nie było światła elektrycznego, ani autobusu a drogi były w stanie fatalnym. W takich warunkach Pani Onyszkiewiczowi przepracowała ponad 50 lat.

Zaprzyjaźniona była z miejscową ludnością, brała udział w ich uroczystościach rodzinnych jak wesela czy chrzciny. Była matką chrzestną Ruckiej Krystyny (z domu Hulak), oraz Jabłońskiej Janiny (z domu Leja). Opiekowała się sierotami po wojnie i biednymi dziećmi. Sprowadzała ubrania i buty z UNRY i rozdawała biednym dzieciom. Mąż Onyszkiewiczowej Henryk urodzony w 1905 r. był kierownikiem szkoły w Nowym Dzikowie. Po jego śmierci na zawał serca w 1954 roku szkołą aż do przejścia na emeryturę kierowała Jadwiga. W tym czasie przybył na teren Dzikowa młody nauczyciel Franciszek Pelc z żoną Stanisławą. Dbał o wysoki poziom nauczania i wzorową dyscyplinę w szkole. W związku z reorganizacją szkolnictwa powołany został na dyrektora, a na zastępcę Robert Niekarz. Pani Onyszkiewicz po przejściu na emeryturę wyjechała do Lubaczowa na zasłużony wypoczynek. Zmarła 19.08.0987 r. Trzeba powiedzieć, że była to osoba, mądra, wesola i kulturalna. Wspominamy ją, cenimy i często zatrzymujemy się nad jej mogiłą na miejscowym cmentarzu, gdzie spoczywa w rodzinnym grobie. Jej najbliższa i znana rodzina to mąż Henryk, syn Julek, synowa Basia i trzech wnuków Marek, Witek i Tomek. Marek lekarz medycyny, starosta biłgorajski zmarł w 2010 r. w Biłgoraju. Witold mieszkający na stałe w Kandzie. Tomasz lekarz stomatolog, GOZ w Starym Dzikowie.

Stanisława Zajac Jaszczyżyn

Awanse i odwołania

W ostatnich wyborach parlamentarnych w naszym w województwie jak też powiecie zwycięstwo odniosło Prawo i Sprawiedliwość. Chociaż nikt ze startujących z powiatu lubaczowskiego z listy PiS nie zasiadł w parlamencie, to jednak okazało się, że kandydaci z tej formacji ilością zdobytych głosów zdystansowali ludzi z innych ugrupowań.

Sukces PiS w powiecie lubaczowskim nagrodzono znaczącymi awansami. Teresa Pamuła startująca w wyborach do parlamentu, została powołana w Rzeszowie na dyrektora Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Z kolei Danuta Zagrobelna objęła stanowisko dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie. Teresa Pamuła już po kilku dniach urzędowania pokazała swoją władzę odwołując ze stanowisk w ARiMR w województwie wszystkich kierowników powiatowych biur. Metodą tą zdystansowała swojego poprzednika, który gdy objął funkcję dyrektora ARiMR, nie dokonywał masowej akcji zwalniania i ewentualne zmiany na stanowiskach były rozłożone w czasie. I jeśli odwoływany kierownik wyrażał chęć pozostania to otrzymywał pracę na innym stanowisku. Przypomnijmy Teresa Pamulę również była kierownikiem powiatowej agencji ARiMR a po odwołaniu jej z tej funkcji zachowała pracę w oddziale na innym stanowisku.

Trzeba przyznać, że środowisko i liderzy PiS w powiecie lubaczowskim z satysfakcją i zadowoleniem przyjęli wymienione awanse żywiąc przekonanie, że nominowani będą rzecznikami również ich spraw. Niestety przykro się rozczarowali. Teresa Pamuła szybko się zdystansowała od ludzi z PiS w naszym powiecie, w tym również od tych, którzy wspierali ją w kampanii wyborczej. Nie uwzględniła ich opinii i sugestii a od niektórych nie odbiera nawet telefonów. W zamian prowadzi politykę kadrową według swojego uznania. Liderzy PiS w powiecie liczyli, że na miejsce odwołanego kierownika ARiMR Leszka Janczury powołany zostanie rekomendowany przez nich Piotr Puchalski znający problematykę rolną pełniący funkcję prezesa Zarządu Grupy Producentów BIOFOOD Roztocze. Piotr Puchalski jest od szeregu lat zaangażowanym działaczem PiS. W czasie wyborów parlamentarnych aktywnie wspierał kampanie wyborczą kandydatów PiS w tym i Teresę Pamulę do parlamentu. Ich postulat nie został jednak uwzględniony.

Z kolei Danuta Zagrobelna dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, aby zaakcentować posiadaną władzę, 19 lutego z funkcji nadleśniczego Nadleśnictwa Lubaczów Tadeusza Maksymowicza oraz Roberta Stankiewicza z funkcji nadleśniczego Nadleśnictwa Narol. Jednocześnie decyzją Grażyny Zagrobelnej, pełnienie obowiązków nadleśniczych w wymienionych nadleśnictwach objęli zastępcy odwołanych. A jej mąż już kilka tygodni wcześniej objął stanowisko nadleśniczego w Nadleśnictwie Oleszyce.

Wykorzystując sprzyjającą koniunkturę na zmiany kadrowe do szturmu na stanowisko naczelnika Urzędu Skarbowego w Lubaczowie przystąpiła osoba z tej placówki. Zdaniem pracowników nie posiada ona predyspozycji do pełnienia tej funkcji i tym samym należy sądzić, że jest bez szans na awans. W Urzędzie Skarbowym od 2000 roku naczelnikiem jest Witold Półchłopek i jego pozycja jest bardzo mocna. Został zatrudniony w wyniku konkursu w Ministerstwie Finansów w marcu 2000 roku po uzyskaniu pozytywnej opinii ówczesnego wojewody podkarpackiego Marka Kuchcińskiego oraz przedstawiciela NSZZ Solidarności Ziemia Przemyska Andrzeja Buczka. Kierując Urzędem Skarbowym w Lubaczowie wykazał się wysokimi kompetencjami w zarządzaniu oraz dużą kulturą osobistą. Od momentu przyjęcia Urzędu Skarbowego w Lubaczowie przez Witolda Półchłopa tenże Urząd przestał być postrzegany jako organ represyjny i stał się przyjazny dla ludzi – napisali w liście do marszałka Marka Kuchcińskiego i parlamentarzystów PiS liderzy PiS z powiatu lubaczowskiego.

Można sądzić, że na wymienionych nominacjach kończą się podejmowane przez PiS w naszym powiecie zmiany kadrowe. Wszystkie pozostałe placówki, instytucje są w gestii samorządów a w nich władze pełnią ludzie z innych ugrupowań politycznych. Realia mogą się zmienić za 2,5 roku po kolejnych wyborach samorządowych. Ale już teraz z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że zwycięstwo jest wątpliwe. Formacja ta nie ma w powiecie samorządowych, których stać na wygraną zwycięgu do foteli starosty, burmistrzów i wójtów. Wszyscy w powiecie kandydujący z PiS w ostatnich wyborach na wójtów i burmistrzów ponieśli klęskę.

Marek Wrzosek

Cieszanowskie klimaty (I)

Pogodny lutowy dzień. Chociaż jeszcze kalendarzowa zima to już oznaki wiosny. Swoją porę zapowiedziały bociany. Zwabiony słońcem wyruszyłem na spacer po miasteczku. Cieszanów robi wrażenie wyludnionego. Tu i ówdzie tylko na ulicach można zauważyć pośpiesznie gdzieś zdyktowanego przechodnia. A mijają nawet minuty, gdy w okolicach rynku trudno dostrzec człowieka. Od czasu do czasu ten pusty pejzaż zaludnia wyśiadająca z samochodu rodzina, która w pośpiechu gdzieś zdążyła. Można godzinami chodzić po mieście, będąc eskortowanym tylko przez własny cień. Tylko samochody są wszechobecne. Więcej ich tutaj niż ludzi. Chwilami trudno przejść przez ulicę bo suną jeden za drugim. To one jak wszędzie są znakiem czasu. I jaka różnorodność w markach? Najpierw wrażenie, że to tylko taka chwila pustkowi i wkrótce miasto się zaludni. Nic podobnego! Bez względu na porę dnia, pogodę wciąż miasteczko wygląda jak opustoszałe przez ludzi.

Usiłuję przeniknąć tę pustkę na ulicach, tę izolację, to barykadowanie, odgradzanie się od sąsiadów i nagminne zawieszanie na furtkach tabliczek z napisami: „Uwaga! Zły pies! Dziś wyjdzie na miasto to w zasadzie tylko na zakupy, do urzędu, do lekarza, autobusu. Zanikły pojęcie: wychodzę na spacer, spotkać się ze znajomym, dla relaksu.

Przywołuje w pamięci ten odległy sprzed kilku dziesięcioleci Cieszanów: rynek, ulice od świtu do nocy kipiące życiem. I ten ciągły ruch. Rzeczywistość z każdą chwilą inna, zmienna. Nie kończący się korowód ludzi. Siedzą na ławce w rynku i widzisz, słyszysz brzęk metalowych obręczy o bruk. I konie z długimi grzywami. Na wozach mężczyźni, kobiety w chustach. Furmanka za furmanką, rowerzyści. Co jakiś czas ktoś śmiga na motocyklu i huk przejeżdżającego traktora z pobliskiego PGR. Gdziekolwiek rzuciłeś okiem ludzie: na chodnikach, ławkach, rozmawiających w grupach czy gdzieś idących. Co niektórzy się zatrzymują i wdają się w pogawędkę. Tylko upał czerwca i lipca o południowej porze czynił miasto nieco opustoszałe.

I ten ustawiczny gwar. Pogawarki toczono w drodze do kościoła, do sklepu, na jarmark. Wystarczyło wejść do restauracji „Piastowej” zawsze było tu jak w ulu. Co niektórzy, aby dojść do głosu,

przekrzykiwali innych. Zawsze ludzie mieli sobie dużo do powiedzenia. Rozmawiano o wszystkim. Nie było tematów tabu. Gaworzone o wielkiej polityce ale i tej małej, gminnej, powiatowej. Wymieniano wiadomości który urzędnik jest na wylocie a który będzie awansowany. Dzieleno się informacjami, kto trafił do szpitala, komu urodziło się dziecko, od której dziewczyny chłopak wyszedł rano. Właśnie sprawy moralne były stałym dyżurnym tematem. Tutaj nie nie mogło ująć uwadze rozmówców. Bez skrupułów dzielono się informacjami o małżeństwie w którym doszło do awantury o mężatce która toczyła gorący romans. W pogawędkach szczególnie byli adorowani ludzie, którzy wrócili z „wielkiego świata”: z dużego miasta, wojska a nawet z zagranicy. Ich relacje budziły szczególne zainteresowanie i były przekazywane dalej. Aby błysnąć w towarzystwie, zwrócić na siebie uwagę należało zaimponować jakąś ciekawą informacją czy kunsztem rozmowy. Stąd nasłuchiwanie nowinek. Dla ich zdobycia wystarczyło wyjść na rynek i dołączyć się do grupy rozmówców. Nigdy konwersacji ludzie nie mieli dość. A ciągła rozmowa szlifowała język. Niektórzy w żonglerce słownej byli wręcz mistrzami.

W rezultacie tu nie było nieznajomych, ludzi bez imienia i nazwiska, bez dokładnego miejsca zamieszkania, bez zagęszczonych plotkami biografii. Wszyscy byli powiązani pokrewieństwem sąsiedztwem, koleżeństwem. Jeśli ktoś miał coś na kogoś nie trzeba było długo czekać żeby wszyscy się o tym dowiedzieli. Nie było wówczas miejsca na tajemnicę. Wszyscy wiedzieli o sobie wszystko. Każde nawet najmniejsze wydarzenie było znane sąsiadom.

A dziś ze świeco szukać gawędziarzy, ludzi dysponujących bogatym słownictwem, potrafiących interesująco opowiadać. Ludzie nastawiają się na odbiór, na słuchanie, oglądanie a nie na rozmowę. Nawet na imprezach rodzinnych włączany bywa telewizor bo leci kolejny odcinek serialu. A jeśli jest już rozmowa to jakże ubogi jest język! Ludzie mówią skrótowo, hasłami. Oto na przystanku autobusowym przysłuchuje się rozmowie kilku kobiet: - Byłam u lekarza. - I co ci powiedział? - Powiedział, że nerki mam złe. - To zastrzyki trzeba brać - odezwała się kolejna. Po czym zaległa cisza.

Nawet w niedziele wieje w Cieszanowie pust-

ką. Wierni po wyjściu z nabożeństwa niemalże pędem biegają do samochodów, do domów, do garów, do telewizora. Dosłownie już po kilku minutach teren w pobliżu kościoła kompletnie pustoszeje. Niegdyś nikomu do domu nie było śpieszno. Po wyjściu z kościoła wierni powoli rozsypywali się po ulicach. Była okazja do spotkań pogawędek i podsumowania mijającego tygodnia. Do rozmów tworzyły się większe i mniejsze grupki, młodzi oddzielnie i starsi oddzielnie.

Wdaje się w rozmowę ze spotkanymi cieszanowianami i pytam ich o nowinki, o najnowsze wydarzenia w mieście. Z miejsca ucinają, że nic tutaj się nie dzieje. Wypytyuję ich o ludzi. I tu też ich rozeznanie okazało się nader skromne. Nie byli w stanie wymienić nazwiska komendanta policji, dyrektora banku, aktualnego proboszcza. Jeden z nich poirytowany pytaniami wybuchnął: - Nie ma czasu na miejscowe sprawy. W domu mam telewizor z anteną satelitarną, internet poprzez który kontaktuje się i rozmawiam z całym światem. Co mi tam wiedza z takiego naszego gajdola! Pozostali wybawieni z kłopotu tłumaczenia się, odpowiadania na moje kłopotliwe pytania, zgodnie przytaknęli rozmówcy. Tak to prawda, również do Cieszanowa trafia wielki świat, który te małe, miejscowe sprawy zepchnął do kąta i uznał za mało ważne.

Gdy zarzuciłem im, że nie za bardzo znają nawet swoich sąsiadów, że odgradzają się od ludzi, że uprawiają sobkostwo, z miejsca jeden z nich rzucił argumentem:

- Mój drogi to nie te czasy gdy jeden drugiemu zaglądał do garnka a nawet pod kołdrę. Również do Cieszanowa dotarły wielkomiejskie wzorce życia. Kultura wymaga aby nie wtrącać nosa do cudzych spraw. A poza tym co mnie obchodzą problemy innych? Swoich mam ponad miarę. No cóż przytaknąłem. Tak to prawda odgradzanie się od innych staje się bardzo modne i to szczególnie w małych miastach. To znak naszych czasów. Nie dałem się jednak przekonać że za tym idą same dobrodziejstwa. Prawdą jest jednak, że taki styl życia niesie nudę, zaturęć więzi. Dziś człowiek za ścianą może nawet w mękach umierać i my o tym nie wiemy albo wychodzimy z założenia, że to przecież nie nasza sprawa.

Marian Ważny



Otwórz swoje serce...

Podaruj Sławkowi na sprzęt i rehabilitację 1% podatku uzupełniając PIT o dane:

Numer KRS: 0000213751

oraz w pozycji „informacje uzupełniające” w formularzu PIT podaj cel szczegółowy 1% wpisując: „darowizna dla Sławomira Szajowskiego”

Należy również pamiętać o zaznaczeniu pozycji „wyrażam zgodę”.

H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysokość kwoty na jej rzecz. AKTUALNY WYKAZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO JEST DOSTĘPNY NA STRONIE INTERNETOWEJ MINISTERSTWA FINANSÓW http://www.deklaracje.gov.pl/index.php?menu=OPP&nazwa=wzrostka_opp	
Numer KRS 0000213751	Kwota z poz. 123 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 118, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.
I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz. 124 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 125 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 123. W poz. 126 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).	
Cel szczegółowy 1% DAROWIZNA DLA SŁAWOMIRA SZAJOWSKIEGO	Wyrażam zgodę ☒

Serdecznie dziękuję za wsparcie.



15 stycznia

W Wielkich Oczach Rafał O. poprzez jazdy rowem naruszył zakaz.

16 stycznia

Tomasz B. z Dąbkowa poprzez kierowanie samochodem VW Golf pomimo cofniętych przez starostę uprawnień naruszył zakaz.

17 stycznia

W Budomierzu obywatel Czech Oldrich przy przekraczaniu granicy legitymował się sfałszowanym upoważnieniem do dysponowania samochodem Mercedes.

20 stycznia

W Narolu Jarosław K. poprzez jazdę samochodem VW Golf naruszył zakaz.

24 stycznia

W Cieszanowie pomimo zakazu prowadzony był samochód Mercedes – Benz.

30 stycznia

W Nowej Grobli Szczepan P. z Kobylnicy Wołoskiej w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel Vectra.

31 stycznia

W Starym Lublińcu Dariusz K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Mercedes.

4 lutego

Wieczorem policjanci z komisariatu w Oleszycach zatrzymali do kontroli drogowej opła fronterę. Za kierownicą pojazdu siedział 38-letni mieszkaniec powiatu jarosławskiego. Podczas kontroli pojazdu policjanci ujawnili papierosy bez polskich znaków akcyzy. Policjanci zabezpieczyli ujawnione papierosy – w sumie ponad 1000 paczek. Funkcjonariusze obliczyli również wstępnie kwotę uszczuplenia podatku akcyzowego na szkodę Skarbu Państwa. Wyniosła ona ponad 17 tysięcy złotych.

6 lutego

W Horyńcu Arkadiusz A. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Audi.

W Łukawicy nietrzeźwy Marcin Sz. Mieszkaniec wsi Paary Kierujący samochodem VW Passat spowodował kolizję i wjechał do rowu.

7 lutego

W Lubaczowie Alina B. w stanie nietrzeźwym prowadziła samochód Renault Megane.

W Zalesiu obywatel Ukrainy Todorych E. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf.

15 lutego

W Budomierzu obywatel Ukrainy Igor K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel Zafira.

24 lutego

W Lubaczowie przed północą na ulicy gen. Stanisława Dąbka kierowca osobowego nissana stracił panowanie nad pojazdem i z impetem uderzył w uliczną latarnię. Kierujący Nissanem, mieszkaniec gminy Lubaczów, trafił z obrażeniami do szpitala. W tym samym czasie służby ratunkowe pracowały także na miejscu innego zdarzenia. Na trasie Oleszyce – Lubaczów, kierujący volkswagenem golfem, próbując uniknąć zdarzenia ze zwierzęciem przechodzącym przez drogę, także stracił panowanie nad pojazdem i zjechał do przydrożnego rowu. Uszkodzenia pojazdu były na tyle duże, że nie mógł on kontynuować jazdy.

37. Biesiada Teatralna w Horyńcu Zdroju „Rogi” i „Misy” rozdane

Dziś wszyscy wiedzą, że Horyniec Zdrój to kurort o trzech sanatoriach. Nie wszyscy pamiętają, że Horyniec to ośrodek kultury, w którym odbywają się Konfrontacje Zespołów Teatralnych Małych Form z całej Polski zwane Biesiadą Teatralną. W dniach 18–20 lutego 2016 roku odbyła się 37. edycja Biesiady Teatralnej w Gminnym Ośrodku Kultury w Horyńcu Zdroju, który mieści się w późno klasycystycznym budynku wolnostojącego teatru, zbudowanego w latach 1843–1846. Książę Leander Poniński wznosił go dla swego syna jedynaka Ludwika Nikodema, a więc teatr w Horyńcu ma swoją 170-letnią historię. Na scenie tego teatru chciało w tym roku wystąpić wiele zespołów (ponad 30), ale organizatorzy, a są nimi Centrum Kulturalne w Przemyśle i Gminny Ośrodek Kultury w Horyńcu Zdroju, zakwalifikowali 16 spektakli do konkursu, którego jurorami byli: Leszek Mądzik – scenograf, reżyser teatralny, profesor sztuk plastycznych z Lublina. Aneta Adamska – instruktor teatralny, aktor i reżyser Teatru Przedmieście z Rzeszowa Łukasz Drewniak – krytyk teatralny z Krakowa, Kamil Maćkowiak – aktor i reżyser z Łodzi. Po trzech dniach przesłuchań, występów wieczornych dla kuracjuszy, mieszkańców Horyńca i gości, warsztatów z jurorami, w niedzielne popołudnie 21 lutego 2016 roku odbyła się uroczysta

gala, ogłoszenie wyników, rozdanie nagród, występ najlepszych.

Jurorzy postanowili przyznać w kategorii zespołów teatralnych małych form Złoty Róg Myśliwski Króla Jana wraz z nagrodą pieniężną ufundowaną przez Marszałka Województwa Podkarpackiego Teatrowi Jednego Aktora Wioletcie Komar z Warszawy za spektakl „Diva” w reżyserii Stanisława Miedziewskiego. Aktorka potwierdziła tę nagrodę sukces odniesiony na Broadwayu. Wcieliła się w monodramie w rolę Nory Sedler, primadonny światowych scen operowych, która przeszła przez okrucieństwo wojny, getto i obóz koncentracyjny. Srebrny Róg Myśliwski Króla Jana i nagroda Dyrektora Centrum Kulturalnego w Przemyśle dostały się w ręce Teatru Satyry Zielona Mrówka z Bursy Szkół Artystycznych w Lublinie za spektakl „Podglądanie rodaków czyli na Zapupiu Dalekim” w reżyserii Roberta Kaczorowskiego. Brązowy Róg i swoją nagrodę Wójt Gminy Horyniec Zdrój wręczył aktorom Teatru MDK czyli Dzielne Młode Kuropatwy z Młodzieżowego Domu Kultury w Rzeszowie za spektakl „Bał w operze” Juliana Tuwima w reżyserii Moniki Adamiec.

Jurorzy przyznali także nagrody za indywidualne dokonania twórcze. Złotą Miś Bo-

cd. na str. 12

Wątki folkloru ludowego

W niedzielne popołudnie 7 lutego 2016 r. Gminny Ośrodek Kultury w Starym Dzikowie po raz czternasty odbył się Regionalny Przegląd Grup Obrzędowych pod nazwą „Wątki folkloru ludowego”. Przybyłych gości, organizatorów, sponsorów, jurorów, publiczność powitał dyrektor GOK Leszek Król oraz wójt gminy Stary Dzików Barbara Małecka. – Nasz przegląd rozpoczął się w 2002 r. Najpierw obejmował był województwo przemyskie, teraz podkarpackie i lubelskie. Ten folklor który prezentujemy to nasza historia i tradycja, często zapomniana. My tymi wątkami ją przypominamy. To nasze piękno i bogactwo, którym się szczycimy – powiedziała gospodyni tej gminy i tego miejsca. A potem konferansjer Edyta Panek zapowiadała występy poszczególnych zespołów, których oceniała komisja konkursowa w składzie: Barbara Płocica – teatrolog z Centrum Kulturalnego z Przemyśla, Katarzyna Ignas – etnograf z Muzeum w Przeworsku i Jolanta Dragan – muzyk i folklorysta z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. W czasie obrad jurorów publiczność miała okazję obejrzyć przedstawienie „Herody” w wykonaniu zespołu „Wesoła Gromadka”, działającego przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Oleszycach oraz bawić się do śpiewu i muzyki kapeli ludowej „Gacoki” z Gaci. Z wielkim zainteresowaniem czekano jednak na werdykt jurorów. Po godzinie go ogłoszono. Komisja konkursowa przyznała I miejsce zespołowi „Piganeczki” z Pigan (gmina Sieniawa) za przedstawienie „Dożywocie”. Kierownik zespołu Kazimiera Buniowska oprócz nagrody

pieniężnej odebrała też puchar starosty lubaczowskiego Józefa Michalika, który sprawował honorowy patronat nad tą imprezą. Trzy równorzędne II nagrody przyznano: zespołowi „Niespodzianka” z Krowicy Samej (gmina Lubaczów) za przedstawienie „Najdud”, zespołowi „Jamniczanki” z Jamnicy (gmina Grębów) za obrzęd „Kiszenie kapusty” oraz zespołowi obrzędowemu z Sierakowa, działającym przy GOK w Harasiukach (gmina Harasiuki) za przedstawienie „Skubaczki” (darcie pierza na poduszki i pierzynę). Trzy równorzędne III nagrody przypadły: zespołowi „Tkacze” z Wysokiej (gmina Łańcut) za przedstawienie „U swoka przy kapuście”, grupie obrzędowo-śpiewaczej „Rogowice” z Rogowic (gmina Miejsce Piastowe) za widowisko „Kropocze Rogowskie Sobótki” i zespołowi „Dzikowianie” ze Starego Dzikowa za obrzęd „Kołodowanie w dniu św. Szczepana”. Jurorzy przyznali dwa wyróżnienia dla zespołu ludowego „Białoboczek” z Białobok (gmina Gać) za ukazanie obyczaju ludowego związanego z dniem Św. Łucji i zespołu „Sonina” z Soniny (gmina Łańcut) za pokazanie fragmentu jasełek „Wigilia”. Nagrodę rzeczową ufundowaną przez firmę komputerową „Lech-Komp” Maria Lechowicz wręczyła aktorce pełniącej funkcję gospodyni domu w przedstawieniu zespołu z Jamnicy.

– Jestem pod wrażeniem występów tych dziewięciu zespołów. To było dla mnie wejściem do źródła czystej wody. Przedstawiono rzeczy prawdziwe, auten-

cd. na str. 12

37. Biesiada Teatralna w Horyńcu Zdroju „Rogi” i „Misy” rozdane

rowiny wraz z nagrodą Starosty Powiatu Lubaczowskiego otrzymał Wojtek Kowalski z Częstochowy za rolę w spektaklu „3XTAK Rudnicki” Srebrna Misa Borowiny i nagroda Dyrektora CK w Przemysłu dostała się w ręce Piotra Kumora z Teatru T.C.R. – Tychy za rolę ojca w spektaklu „Knienie”. Brązową Misę wraz z swoją nagrodą Dyrektor CK w Przemysłu wręczył zespołowi aktorskiemu Teatru Ecce Homo z Kielc. Nagrodę specjalną „Róża Horyniecka” ufundowaną przez Uzdrowisko Horyniec Spółka z o.o. trafiła do realizatorów spektaklu „Fejs Bóg” z Zespołu Teatralnego Sceny „i” w Krakowie, a nagroda Biura Usług Komputerowych Lech-Kom w Lubaczowie otrzymali wykonawcy spektaklu „Teatrowcy” z Kompanii Teatralnej Mamro w Warszawie. Nagroda publiczności powędrowała do Teatru Satyry Zielona Mrówka w Lublinie.

„Jury jest usatysfakcjonowane nie tylko poziomem Horynieckiego Festiwalu jego atmosferą i energią jaką przywożą tu i wywożą stąd wszyscy uczestnicy. Biesiada Teatralna to festiwal – idea, która pomaga środowisku być razem, rozumieć cele i zadania, jakie wyznacza sobie dziś teatr, nie tylko offowy i autorski, ale każdy teatr. Na tegorocznej edycji mogliśmy podziwiać rozwój wielu pojawiających się tu regularnie zespołów. Doceniamy zastrzyk świeżej krwi w postaci nowych twarzy i grup, które od teraz stają się częścią naszej horynieckiej rodziny. Jesteśmy pełni optymizmu, co do dalszych losów festiwalu i dziękujemy za to co tu w Horyńcu-Zdroju wspólnie przeżyliśmy przez cztery ostatnie, pulsujące teatrem dni” – tak stwierdzili jurorzy



Zielona mrówka z Lublina

w swoim protokole. I mają rację. Tacy aktorzy jak: Krzysztof Daukszewicz, Jan Jankowski, Bernadetta Machala-Krzemińska i Tomasz Karolak występowali na deskach horynieckiego teatru i potem zrobili karierę. Można być pewnym, że teraz też patrzyliśmy na młodych aktorów, którzy za jakiś czas staną się sławni. Horyniec dla nich jest jednym z wielu kroków do tej sławy.

Warto dodać, że imprezami towarzyszącymi Biesiadzie były monodramy: „Od przodu i od tyłu” w wykonaniu Mateusza Nowaka i „Wraki” w reżyserii i wykonaniu Kamila Maćkowiaka z Łodzi.

Adam Łazar

Spotkanie pokoleń w SP nr 1 w Lubaczowie

45 lat temu w Lubaczowie oddano do użytku drugą nową szkołę podstawową. 1 września 1971 roku była w niej wojewódzka inauguracja roku szkolnego. Szkoła Podstawowa nr 1 – bo o niej tu mowa – otrzymała imię pułkownika Stanisława Dąbka, dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża we wrześniu 1939 roku. Pośmiertnie otrzymał stopień generała brygady. Przed I wojną światową był uczniem Szkoły Podstawowej nr 1 we Lubaczowie, a w czasie wojny bronił miasto przed nacjonalistami ukraińskimi. Za poniesione zasługi otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Lubaczowa, a poniemiecka kolonia w której mieszkał z rodzicami otrzymała nazwę Dąbków.

W piątek 29 stycznia 2016 roku już po raz ósmy w tej szkole zorganizowano Spotkanie Pokoleń. Licznie przybyli na nie emerytowani i czynni nauczyciele oraz absolwenci szkoły i rodzice. Wszystkich powitał dyrektor Piotr Salik. Spotkanie to poprzedzone zostało otwarciem i poświęceniem wyremontowanej sali gimnastycznej. Przecięcia wstęgi otwarcia dokonał wraz z dyrektorem Piotrem Salikiem wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Zenon Swatek, były nauczyciel tej szkoły. Poświęcenia dokonał proboszcz parafii pw. Św. Karola Boromeusza ks. Roman Karpowicz... Uczniowie zaprezentowali część artystyczną, złożoną z strof poezji, tańców wymagających sprawności sportowej oraz piosenek śpiewanych przez solistkę przy akompaniamencie zespołu muzycznego.



Spotkanie pokoleń

Wzruszającym momentem były wspomnienia imion i nazwisk zmarłych dyrektorów szkoły i nauczycieli, a później zaproszenia emerytowanych dyrektorów i nauczycieli od najstarszych po czynnie pracujących na środku sali do wspólnego pamiątkowego zdjęcia wraz z przedstawicielami społeczności uczniowskiej. Podczas przygotowanego poczęstunku był czas na wspomnienia przeżytych chwil w tej szkole, zacieśnienia przyjaźni między byłymi i obecnymi nauczycielami. Ta integracja i przyjaźń jest bardzo potrzebna w czasach w których żyjemy, gdzie tyle podziałów i waśni.

Adam Łazar

Wątki folkloru ludowego

tyczne, wzięte z życia ludzi nie tak odległej przeszłości. Trudno było wybrać najlepszych, wszyscy byli wspaniali. Mówili prawdę wziętą ze swoich regionów, piękną gwarą dziś już wypartą literackim językiem. Nie mając przygotowania scenicznego, zagrali sobą, niczego nam wciskając. Cieszy i to, że zobaczyliśmy na scenie ludzi młodych, nie wstydzących się występować w takich strojach i widowiskach. Jestem w pełni usankcjonowana tym, co robią te zespoły i że impreza będzie kontynuowana – powiedziała Barbara Płocica, podsumowując ten przegląd zespołów obrzędowych zwany wątkami folkloru ludowego.

Adam Łazar



Kiszenie kapusty